

Klasyka literatury



e-tekst.pl
twoja czytelnia

ANTONIUSZ I KLEOPATRA

Dramat w pięciu aktach

Shakespeare William

Tłumaczenie Krystyna Ostrowskiego

Pani Helenie Modrzejewskiej

Artystce sceny Warszawskiej, w zakład uwielbienia tę pracę ofiaruje i poświęca

Krystyn Ostrowski

w Paryżu, 1872 roku.

OSOBY

Tryumwirowie:

MAREK-ANTONIUSZ,

OKTAWIUSZ-CEZAR,

M. EMILJUSZ-LEPID.

SEKSTUS-POMPEJ.

Stronnicy Antoniusza:

DOMICYUSZ-ENOBARBUS,

WENTYDYUSZ,

EROS,

SKARUS,

DERCETAS,

DEMETRYUSZ,

FILON.

Stronnicy Cezara:

MECENAS,

AGRYPPA,

DOLABELLA,

PROKULEJ,

TYRREUSZ,

GALLUS.

Stronnicy Pompeja:

MENAS,

MENEKRAT,

WARJUSZ.

TAURUS, namiestnik Cezara.

KANIDYUSZ, namiestnik Antoniusza.

SYLJUSZ, rotmistrz Wentydyusza.

EUFRONIUSZ, posłaniec Antoniusza.

ALEKSAS, MARDJAN, SELEUKUS i DYOMED, dworzanie Kleopatry.

WIESZCZ i PACHOLEK.

KLEOPATRA, królowa Egiptu.

OKTAWIA, siostra Cezara, żona Antoniusza.

dziewczęta Kleopatry:

CHARMION,

IRAS.

Rotmistrze, Żołnierze, Posłańce i Służba.

Rzecz się dzieje w różnych częściach rzymskiego państwa.

ANTONIUSZ I KLEOPATRA

AKT PIERWSZY

Scena I

W Aleksandryi. Pokój w pałacu Kleopatry.

DEMETRYUSZ i FILON.

FILON.

Wiesz co, ten dziwny szal naszego wodza

Przechodzi wszelką miarę; te spojrzenia,

Co nad rotami, wśród wojennych znaków

Jak zbrojny Mars jaśniały, dziś przyćmione,

Spływają z wątłym swych promieni blaskiem

Na śniadą skroń kochanki: to lwie serce

Co dawniej w zgiełku strasznych walk zrywało

Pancerza łuski, dziś bez hartu prawie,

Jak miech lub wachlarz bije, dla chłodzenia

Cygańskiej chuci. Otóż on i ona.

Odgłos trąb. ANTONIUSZ i KLEOPATRA wchodzą z Orszakami.

Rzezańce wachlujące królowę.

Uważaj pilnie, poznasz w nim ze smutkiem

Ów trzeci filar świata, dziś przebrany

Za błazna tej wietrznicy; patrz i słuchaj.

KLEOPATRA.

To miłość, mówisz; jakąż jej potęga?

ANTONIUSZ.

Do morskiej głębi żaden wzrok nie sięga.

KLEOPATRA.

Jej kres ostatni dziś mi poznać trzeba.

ANTONIUSZ.

W niej niema kresu, jak w obszarze nieba.

SŁUŻĄCY, *wchodząc*

Posłowie z Rzymu.

ANTONIUSZ.

Dręczą mię: — mów żywo.

KLEOPATRA.

Racz, Antoniuszu, dać im posłuchanie:

Czy Fulwia może gniewna ? lub, zapewne

Bezwłosy Cezar listem ci oznajmia

Najwyższą wolę: "Uczyń to lub owo;

Weź to królestwo, temu daj swobodę;

Tak postąp, ja ci każę."

ANTONIUSZ.

Dość kochanko!

KLEOPATRA.

A może też, — to najpodobniej będzie, —

Nie wolno ci tu bawić; sam Oktawiusz

Przysła ci odprawę; bądź posłuszny. —

Gdzie Fulwii list? Cezara? — nie, obojga? —

Przywołać gońców. — Jakem z krwi królewskiej,

Rumienisz się, mój drogi; twój rumieniec

Hołd Cezarowi składa, czy małżonce;

Wstyd mu swarliwej Fulwii. — Gdzie posłowie?

ANTONIUSZ.

Niech Rzym się w Tybr zapadnie, niech powały

Cesarstwa runą! Tu mój świat, przy tobie.

Królestwa to są śmieci: ziemia karmi

Bydlęta z ludźmi: cześć najwyższa życia

To kochać się jak my; gdy jedna dusza,

W dwóch bliźnich sercach płonie; w tym uścisku

Wyzywam świat, by zeznał pod zaklęciem,

Że równych nam nie było.

KLEOPATRA.

Milcz, obłudny!

Czyś bez kochania Fulwię wziął za żonę?

Jam przecież nie szalona, choć udaję;

Tyś Antoniuszem zawsze.

ANTONIUSZ.

Twem igrzyskiem. —

Na miłość mej miłości, na twe szczęście,

Nie traćmy chwil na te dotkliwe spory:

Niech każda w życiu nam otwiera nowych

Słodocy zdroje. Jaka dziś zabawa?

KLEOPATRA.

Przyjęcie gońców.

ANTONIUSZ.

Fe, królowo sprzeczna!

U której wszystko wdziękiem, złość, uśmiechy,

A nawet płacz; bo żądza lub cierpienie,

Upiększa się powabem jej oblicza.

Precz z posłańcami; sam na sam chcę z tobą

Przechadzać się po mieście, by dokładniej

Obyczaj ludu poznać. Chodź, królowo;

Na rozkaz twój. — O gońcach ani słowo.

Antoniusz i Kleopatra wychodzą z Orszakami.

DEMETRYUSZ,

No cóż, Cezara poseł tak przyjęty?

FILON.

A tak; Antoniusz, gdy tym szalem tknięty,

Zbyt często z siebie tę powagę zrzuci

Co z Antoniuszem wzrosła.

DEMETRYUSZ.

To mię smuci, Że sam potwierdza wszystko co w tej dobie

Rzym o nim głosi. Bogom cześć i tobie.

Wychodzą.

Scena II

Tamże. Inny pokój.

CHARMION, IRAS, ALEKSAS i WIESZCZ.

CHARMION.

Aleksas, Aleksuniu mój najśłodszy,

Najzupełniejszy z mężczyzn, i najmłodszy,

Gdzie wieszcz któregoś pani tak zalecał ?

Ja chcę go poznać. Wszakżeś jej obiecał

Że nam przepowie złą i dobrą dolę?

ALEKSAS.

Wróżbito!

WIESZCZ.

Jestem.

CHARMION.

Starzec i pachole:

Ach, on nie widzi!

WIESZCZ.

Lecz w przyrody księdze,

Oczyrna duszy, badań mych nie szczędzę.

ENOBARBUS, *wchodząc.*

Zastawiać ucztę; gości tłum jak mrowie:

Dziś będziem pić na Kleopatry zdrowie.

CHARMION.

Mój świątły wieszczu, daj mi wróżbę szczęścia.

WIESZCZ.

Nie tworzę jej, zgaduję.

ALEKSAS.

Trzy zameńcia.

CHARMION.

Czy mam z miłości umrzeć, lub gorączki ?

Dziewicę, lub małżonką?

ALEKSAS.

Daj mu rączki.

CHARMION.

Wszak jednej dosyć.

WIESZCZ.

Obie. — Krąg zawarty;

Duch mi wskaże twej przyszłości karty. —

Urośniesz w piękność pod rokoszy skrzydłem.

CHARMION.

Utyję trochę.

IRAS.

Schudniesz, pod bielidłem.

CHARMION.

Fe, nie chcę zmarszczek!

ALEKSAS.

Nie bądźże natrętną;

Uważaj.

CHARMION.

Cicho!

WIESZCZ.

Masz odwagi piętno:

Od ulubieńca kochać masz goręcej.

CHARMION.

Napojem grzać go będę. I cóż więcej?

ALEKSAS.

Aż biedak zaśnie.

CHARMION.

Wywróż mi co lubię !

Więc, niech trzech króli w jednym dniu zaślubię,

I wszystkich w rok utracę: w pięćdziesięciu

Gdy mi się syn urodzi, przy dziecięciu

Judejski Herod będzie bił pokłony:

Oktawiusz Cezar gdy zapragnie żony

Niech mię wybierze a nie Kleopatrze,

Tak blaskiem własnym ród królewski zatrę.

WIESZCZ.

Przeżyjesz ją.

CHARMION.

Wybornie! Precz intrygi;

Mnie życie słodsze niż zatrute figi.

WIESZCZ.

Co było lepsze, niż co będzie z bliska.

CHARMION.

To jest, że spłodzę dzieci bez nazwiska.

A iluż synów lzys mi przysądza?

WIESZCZ.

O! jeśli każda twa miłosna żądza

Zapłodni żywot, najmniej dwa miliony.

CHARMION.

Ja mu przebaczam, guślarz ten szalony.

ALEKSAS.

Twój rąbek świadkiem żeś jest przy nadziei.

CHARMION.

Na ciebie, Iras.

ALEKSAS.

Każdy po kolei.

ENOBARBUS.

Ja zaś wywróżę wielu z was i sobie, Że dziś hulanka.

IRAS.

Wszak te ręce obie

Zwiastują czystość.

CHARMION.

Tak jak wylew Nilu

Zwiastuje głód.

IRAS.

Zalotny mój motylu,

Nie znasz się na tem.

CHARMION.

Jeśli dłoń tak wiotka

Nie jest płodności znakiem u podlotka,

To ja nie mogę skubnąć się po uszku. —

Wróż jej poślednią dolę, mój staruszk!

WIESZCZ.

Do twej podobna, jak dwie krople deszczu.

IRAS.

Wszak moja dłuższa choć o cal, mój wieszczu!

CHARMION.

Cal czy dwa sążnie, zkądże ci ta mrzonka?

Co chcesz mieć dłuższem?

IRAS.

Toć nie nos małżonka.

CHARMION.

Od grzesznych myśli chrońcie nas bogowie !

Zbliż się, Aleksas, — niech ci też przepowie. —

Nastřecz mu żonę szpetną, jak on właśnie,

Zaklinam cię, cna Izys: gdy ta zgaśnie.

Racz mu dać gorsza, po niej gorszą jeszcze;

Aż co najgorsza, spiąwszy go jak w kleszcze,

Powlecze go na cmentarz., niby z płaczem,

Pięćdziesiąt razy wdowcem i rogaczem.

Choćbyś mię odjąć miała z twej opieki,

Spraw to, cna Izys!

IRAS.

Amen i na wieki.

Wszak ludzka prośba boska moc zwycięża;

Bo jeśli to zgorszenie widzieć męża

Zacnego z lichą żoną, to sromota

Gdy jaki bałwan, urwisz i niecnota

W małżeńskim wieńcu rogów nie dostanie;

Bogini wielka, spełnij to żądanie,

I obdarz go porządnie!

CHARMION.

Niech tak będzie.

WIESZCZ.

Wysoko się wyniesiesz na urządzie,

Bo będziesz wisiał.

ALEKSAS.

Każę cię ochłostać.

Już wolę mężem niż wisielcem zostać.

Patrz, te gołąbki, by rai rogi sprawić,

Gotowe same na targ się, wystawić.

ENOBARBUS.

Antoniusz idzie.

CHARMION.

Nie, królowa gniewna.

KLEOPATRA, *wchodząc.*

Gdzie pan wasz?

ENOBARBUS.

Nie wiem.

KLEOPATRA.

Był tu, jestem pewna,

Bo zbiegł przedemną.

CHARMION.

Jam go nie widziała.

KLEOPATRA.

Zdał się wesoły; nagle go zawiała

Myśl jakaś rzymska, spojrział na mnie krzywo, —

Wszak Enobarbus ?

ENOBARBUS.

Zdrów.

KLEOPATRA.

Znajdź go co żywo,

I sprowadź mi. Aleksas!

ALEKSAS.

Na usługi. —

Otoż się zbliża.

Antoniusz wchodzi z Posłańcem i Służbą.

KLEOPATRA.

Nie chcę mu raz drugi

Przebaczyć: chodźmy.

Wychodzą Kleopatra, Eubarus, Aleksas, Iras, Charmion,

Wieszcz i Słudzy.

POŚLANIEC.

Fulwia bój zaczęła.

ANTONIUSZ.

Z Lucyuszem, moim bratem?

POŚLANIEC.

Tak: lecz wkrótce

Zawarto pokój; a gdy wzgląd przeważny

Skojarzył ich przeciwko Cezarowi,

Ten, obrotniejszy, zmiotł ich z pól Italii,

Przy pierwszym starciu.

ANTONIUSZ.

Nic gorszego niema?

POSŁANIEC.

Zła wieść zaraża tego kto ją głosi.

ANTONIUSZ.

Tak, jeśli spotka tchórza, lub ciemięgę. —

Więc dalej: dla mnie, to co przeszło, niczem. —

Kto głosi prawdę, choćby śmierć w niej była,

Ten mi pochlebia. Cóż więc?

POSŁANIEC.

Labienus

(To przykra wieść) z Partyjskim swym zastępem

Aż po za Euftrat Azji kres posunął;

Zwycięzkim znakiem wionął z gór Libanu

Przez Lidyą i przez Junią: gdy —

ANTONIUSZ.

Antoniusz,

Chcesz mówić, —

POŚLANIEC.

Panie!

ANTONIUSZ.

Mówże bez ogródek,

Powszechnej wieści nie szczędź mi odgłosu;

Zwij Kleopatrę jak ją zwie lud rzymski;

Szydź z nas przekąsem Fulwii, skarć obłądy

W swobodzie całej, z jaką złość potępia

Gdy zbrojna prawdą. O! my chwasty płodzim

Gdy życia prąd mniej silny; mówić szczerze,

To pleć ten kąkól. Zostaw mię na chwilę.

POŚLANIEC.

Powolne służby.

wychodzi.

ANTONIUSZ.

Jest tam kto z Sycyonu?

SŁUŻĄCY.

Od świtu goniec czeka.

ANTONIUSZ.

Niech się zjawi. —

Rozerwać muszę te egipskie pęta,

Drugi Posłaniec wchodzi.

Lub zginę w nich splatany. — Kto ty jesteś?

DRUGI POSŁANIEC.

Twa żona Fulwia zmarła.

ANTONIUSZ.

Gdzie?

DRUGI POSŁANIEC.

W Sycyonie:

Choroby przebieg, i szczegóły bliższe

Tyczące ciebie, w liście tym zawarte.

list mu oddaje i wychodzi.

ANTONIUSZ.

Duch wielki gaśnie. Tegom się spodziewał:

Co zbyt porywczo przez nas odtrącone,

To pragniem znów posiadać; skarb dzisiejszy

Przez nawyknięcie, staje się bezecnym

A nawet wstrętnym: żal mi jej po zgonie;

Wzgardziłem żywą, a za martwą gonię.

Z tej czarodziejki sideł się wyzwolę;

Jej gusła mi zwiastują gorszą dolę

Niż jest obecna, sto tysięcy razy. —

Hej! Enobarbus!

ENOBARBUS, *wchodząc*.

Jestem, na rozkazy.

ANTONIUSZ.

Dziś, co najspieszniej, w drogę się gotuję.

ENOBARBUS.

Więc, wszystkie żony na raz wymorduję.

O lada kłótnię łzy im z oczu płyną:

A cóż dopiero gdy ucieknę, zginą.

ANTONIUSZ.

Mnie trzeba ztąd wyruszyć.

ENOBARBUS.

Na to zgoda,

Gdy jest konieczność; lecz inaczej, szkoda

Tak czule serca taką truc boleścią.

Już Kleopatra, za najmniejszą wieścią

Odjazdu mdleje: stokroć już widziałem

Jak u niej chętnie duch się żegna z ciałem.

Smierć jakąś rososz musi nań wywierać,

Gdy jej lak pilno konać i umierać.

ANTONIUSZ.

Kobieta chytra jak prawników dwieście.

ENOBARBUS.

Bynajmniej! wszystkie żądze jej niewieście,

To czysty żar miłości. Jej tęsknoty,

Łzy lub omdleniu, to nie drobne słoty;

To burze sroższe niż o jakich wzmianka

W stu kalendarzach: jeśli ta kochanka

Jest chytra, zmokniesz i trzęsiączkę złowisz;

Bo mgły ma gęstsze niż ulewny Jowisz.

ANTONIUSZ.

Bodajbym jej nie poznał!

ENOBARBUS.

Ciesz się raczej

Żeś widział cud Egiptu ! gdyż inaczej

Nie było po co jeździć aż za morze.

ANTONIUSZ.

Wiesz, Fulwia zmarła.

ENOBARBUS.

Zmarła? być nie może!

ANTONIUSZ.

Tak jest.

ENOBARBUS.

Dziękczynną bogom złoż oś ofiarę.

Gdy zgon rozłączy źle dobrana parę,

W ich sądzie człowiek swych poznaje zbawców:

I ma w tem ulgę, że przemysłem krawców,

Z łataniej sukni, mu wykroją nową.

Gdyby płęć żeńska zgasła z twą półową,

O! byłbyś godnym ich litości, bracie:

Lecz na pociechę w tej dotkliwej stracie,

Za szare płótno jedwab cię otuli;

Łzy dwustu wdowców zmieszczą się w cebuli.

ANTONIUSZ.

W cesarstwie sprawy przez nią zbyt napięte,

Nie cierpią zwłoki.

ENOBARBUS.

Te zaś co poczęte

Przez Kleopatrze, z łaski twej kolego,

Zależą całkiem od pobytu twego.

ANTONIUSZ.

Dość płochych rozmów. Idź oznajmić wodzom

Zamiary nasze. Ja zaś Kleopatrze

Wyjaśnię sam konieczność tej podróży,

I serce jej przychylę: bo nietylko

Śmierć nagła Fulwii, i ważniejsze względy,

Wzywają nas do Rzymu, lecz usilne

Spólników naszych i przyjaciół listy

Ku temu dążą. Sekstus, syn Pompeja,

Wszczął bój z Cezarem; już wyłącznie rządzi

Na oceanie: a nasz lud niewdzięczny

(Co zasłużonym winna, cześć przywraca,

Gdy służyć mu przestaną) wskrzesza ojca

Potęę, wielkość i godności wszelkie,

W żyjącym synu: który krwią, nazwiskiem,

Wybitniej jeszcze męstwem się odznacza

I w sławę wzrasta; te przymioty z czasem

Groźnemi stać się mogą. Są to kiełki

Jak włos rumaka, już mające życie,

Nim węża jad mieć będą. Naszą wolę

Setnikom odnieś, powiedz że dziś jeszcze

Chcę ztąd odpłynąć.

ENOBARBUS.

Rozkaz twój obwieszczę.

Wychodzę.

Scena III

KLEOPATRA, CHARMION, IRAS i ALERSAS.

KLEOPATRA.

Gdzież on jest?

CHARMION.

Jeszcze spotkać go nie mogła.

KLEOPATRA.

Idź zobacz gdzie jest, z kim i co porabia:

Lecz nie mów nic od kogo. — Jeśli smutny,

Gotowam tańczyć; jeśli przy zabawie,

Poprosisz o lekarza: idź, i wracaj.

Aleksas wychodzi.

CHARMION.

Jeżeli pani lubym jest, ja myślę

Że nie tą drogą zmusić go potrafi

Do wzajemności.

KLEOPATRA.

Cóż byś ty czyniła ?

CHARMION.

Schlebiałabym we wszystkim, bez oporu.

KLEOPATRA.

Szalona jesteś, wnet by mię porzucił.

CHARMION.

Wciąż mu przymawiasz, drażnisz bez potrzeby:

Do czasu znosim to co nas uciska.

Antoniusz wchodzi.

Patrz, oto wchodzi.

KLEOPATRA.

Słabam, i stęskniona.

ANTONIUSZ.

Z boleścią wielką jej wynurzyć muszę, —

KLEOPATRA.

Odprowadź mię ztąd, Charmion, bo upadnę:

To trwać nie może, żadna pierś niewieścia

Nie zniesie tylu cierpień.

ANTONIUSZ

Racz łaskawie; —

KLEOPATRA.

Ach oddal się cokolwiek.

ANTONIUSZ.

Nie rozumiem.

KLEOPATRA.

Ja z oczu twych zgaduję wieść radosną.

Co pisze ci małżonka? — Możesz jechać:

I nawet żal mi żeście się rozstali!

O! niech nie myśli że to ja cię wiążę,

Do tego nie mam prawa; tyś jej mężem.

ANTONIUSZ.

Bogowie świadczą, —

KLEOPATRA.

Bo też nigdy żadna

Nie była tak zdradzoną; choć od razu

Dostrzegłam szczep tej zdrady.

ANTONIUSZ.

Kleopatro, —

KLEOPATRA.

Jak mogłam wierzyć żeś jest moim, szczerze,

Chociaż Olimpem trzęsły twe zaklęcia,

Ty coś jej skłamał? To szalona zbrodnia,

Dać się uwikłać w te przysięgi szumne,

Nim przebrzmia już złamane!

ANTONIUSZ.

Pozwól, pani, —

KLEOPATRA.

Nie szukaj czczych wymówek, jedź do domu,

Szczęśliwa droga: gdyś się mnie zalecał,

Na słowa czas był wtedy; nierozłączna

Osiadła wieczność w ustach i spojrzeniach;

Łuk brwi promienił szczęściem; skroń i członki

Nosiły piętno niebios: jam ta sama,

Lub ty, największy dziś wojownik w świecie,

Tyś jest największym kłamcą.

ANTONIUSZ.

Dość, królowo !

KLEOPATRA.

Twój wzrost bym rada mieć; byś się przekonał

Że nie brak serc w Egipcie.

ANTONIUSZ.

Racz mię słuchać.

Niezbędny los odemnie dziś wymaga

Chwilowej służby, lecz to serce nigdy

Niewiernem ci nie będzie. Nad Włochami

Lśni miecz domowej wojny: syn Pompeja

Nadpływa zbrojno do przystani Rzymu:

A równość dwóch walczących stron podwaja

Zaciętość walki. Wróg, rosnący w siłę,

I w miłość wzrasta: ztąd wygnaniec dawny,

Zamożny w cześć ojcowską, garnie serca

Tych wszystkich którzy na obecnym rządzie

Nic nie zyskali, a tych liczba groźna;

I co by radzi, choć gwałtownym środkiem

Swój los naprawić. Co mój wyjazd nagli,

Ten wzgląd u ciebie winien mieć uznanie,

To śmierć mej żony.

KLEOPATRA.

Jeśli nie z płochości,

Z dzieciństwa przecież wiek mój mię wyzwala,

Czy Fulwia może umrzeć?

ANTONIUSZ.

Już nie żyje.

Masz list, przy wolnej chwili niech ci powie

Co burz podniosła; w końcu, to najlepsze,

Gdzie, jak i kiedy zmarła.

KLEOPATRA.

O niewdzięczny!

Gdzie święte bańki które łyż małżonka

Napełnić mają? Teraz już przeczuwam

Po śmierci Fulwii, co mię samą czeka.

ANTONIUSZ.

Już przestań łajać, dowiedz się nareszcie

Co w mym zamyśle żyje lub umiera,

Jak sama mną rozrzedzisz: na to słońce

Co Nilu muł zapładnia, jam dozgonnie

Twym jeńcem, sługą, zdając mir lub wojnę

Na twoja łaskę.

KLEOPATRA.

Przetnij mi sznurówkę. —

Nie, Charmion, zostaw. — Mdleję, znów mi lepiej,

To jak twa miłość.

ANTONIUSZ.

Ja od serca mówię;

Więc ufaj tej miłości która zniosła

Stanowczą próbę.

KLEOPATRA.

To mi Fulwia radzi.

Wiesz co, twarz odwróć, rozplącz się do woli;

A potem mię pożegnasz, ja poczytam

Te łzy za swoje: scenę tak odegraj

Z królewską sztuką, by mi się zdawała

Najszczerzą prawdą.

ANTONIUSZ.

Krew rozpalasz we mnie.

KLEOPATRA.

Mógłbyś grać lepiej, lecz to już uchodzi.

ANTONIUSZ.

Dość, na ten miecz, —

KLEOPATRA.

I tarczę. — Coraz piękniej;

Lecz jeszcze wznieść się możesz. Patrzaj, Charmion,

Jak Alcyd rzymski nam przedstawia dzielnie

Gniew swego przodka.

ANTONIUSZ.

Żegnam.

KLEOPATRA.

Choć dwa słowa.

Musim się rozstać, książę, — nie, inaczej:

Kochaliśmy się, książę, — jeszcze nie to;

Już wiem i ty wiesz dobrze: to rzecz dziwna, —

W pamięci mam prawego Antoniusza,

Ztąd myśli mi się płaczą.

ANTONIUSZ.

Gdyby płochość

Nie była jej poddaną, mieniłbym królowę

Płochością samą.

KLEOPATRA.

Ach, to znój nie lada

Tak smętną płochość zmuszać do uśmiechu,

I znosić jak ją znoszę. Przebacz, panie;

Mię własne czary trują, gdy dla ciebie

Nie mają wdzięku: czyń co honor każe;

Nie lituj się nad mym bezsilnym szalem.

Bogowie mocni! niechaj laur zwycięzki

Ten miecz uwieńczy, szczęścia kwiat niezwiędły

Uściel mu tę drogę !

ANTONIUSZ.

Chodź, kochanko;

Pożegnań chwila tak nam trwa i znika,

Że tu zostając, zamną szlesz twą duszę,

Ja zaś, odchodząc, żyć przy tobie muszę.

Wychodzą.

Scena IV

W Rzymie. Pokój w domu Cezara.

OKTAWIUSZ CEZAR, LEPID i Służba.

CEZAR

Lepidzie, odtąd poznasz sam dowodnie,

Że jest i będzie myśli mej daleką

Nienawiść dla współrządców. Z Aleksandryi

Donoszą że poluje, gra i pije,

Hulając noc i dzień; mniej męzki duchem

Niż Kleopatra, która też od niego

Mniej zniewieściałą: gońców nie przyjmuje,

Zaledwie zna swych równych: w nim się mieści

Zbiór wszystkich skaz i błędów, rozdzielonych

Na całą ludzkość.

LEPID.

Przecież, złe narowy

Wspaniałych zalet zatrzeć w nim nie mogą.:

Te drobne skazy, to jak mgły na niebie,

Jaśniejsze wśród pomroku; ze krwi raczej

Niż z własnej woli; bez poprawy może,

Lecz nie bez wiedzy.

CEZAR.

Umiesz mu pobłażać.

Bo dajmy na tu, jeśli mu przystoi

Targnąwszy się na łożo Ptolemeja,

Królestwem żart opłacić; z niewolnikiem

W gospodzie usiąść, pić do upadłego;

W południe bruki zbijać, lub szermierzyć

Z cuchnącą zgraja: jeśli to uczciwie,

(A dziwnie rzadka musi mieć przyrodę

Kto duszy tem nie splami) nasz tryumwir

Wymówki nie ma, skoro my znosimy

Płochości jego brzemię. Niech po trudzie

Swobodne chwile spędza wśród rokoszy,

Niestrawność, rwanie kości mu wystarcza

Na słuszną karę; lecz ten czas marnować

Co dźwiękiem trąb go budzi, równie głośnym

Jak wzgląd na wspólne dobro, — to występne,

To jak ów uczeń, już świadomy złego,

A zrywający wśród szalonej uczty

Kwiat swej młodości.

Posłaniec wchodzi.

LEPID.

Pewnie coś z obozu.

POŚLANIEC.

Rozkazy już spełnione; co godzina,

Wszechwładny Cezar będzie mieć wiadomość

Od wojska. Pompej ma przeważną flotę;

I snąć ma miłość wielu z tych, dla których

Oktawiusz był postrachem: do przystani

Niechętnych tłum się zbiega, głos powszechny

Skrzywdzonym go mianuje.

CEZAR.

Nic dziwnego.

Uczymy się od najdawniejszych czasów

Że kto przy władzy, miłość wnet postrada;

Kto zaś upadnie, chociaż jej niegodny,

Znów staje się najmilszym. Tłum chwiejący,

To jak te błędne zioła na strumieniu

Niesione zmiennym prądem tu i owdzie,

Aż w ruchu swym spróchnieją.

POŚLANIEC.

Oprócz tego,

Menekrat, Menas, dwaj korsarze sławni,

Plądrują morze, prując je łodziami

Wszelkiego kroju: wściekle ich napady

Lud rzymski płoszą; brzegów zaś mieszkańce

Na samą myśl truchleją, wojsko pierzcha:

Najśmielszy statek, skoro się pojawi,

Już jest schwytanym; Pompej swem nazwiskiem,

Bez walki już zwycięża.

CEZAR.

Antoniuszu,

Zapomnij o biesiadach. Gdyś uchodził

W porażce z pod Modeny, po zabiciu

Konsulów Pansę i Hircyusza, z głodem

Goniącym cię, powtórna zwiódłeś walkę;

Choć miękko wychowany, bez odrazy,

Jak dzicy ludzie, piłeś mocz źrebięcy,

I te złocone męty na kałuży

Na które było parska: twym pokarmem

Był głóg najtwardszy na najlichszym krzewie;

Jak jeleń, kiedy śnieg odziewa łąki,

Ustami rwałeś korę drzew: na Alpach

Jak niesie wieść, spożyłeś pewna strawę,

Szerzącą śmierć w zarazie; a to wszystko

(Sromotna dziś pamiątka dla twej sławy)

Walecznie zniosłeś, tak że twe oblicze

Zaledwie schudło.

LEPID.

Żal mi go serdecznie.

CEZAR.

Niech własny wstyd sprowadzi go do Rzymu,

I to najrychlej. Czas byśmy z nim oba

Ruszyli w pole; w tym zamiarze chcemy

Naradę zwołać: bo nieczynność nasza

Pompeja siły wzmaga.

LEPID.

W przyszłej dobie,

Zdolniejszym będę zdać ci wierną sprawę

Co mamy sił na morzu i na lądzie,

By wrogom czoło stawić.

CEZAR.

W tym przeglądzie,

Do wspólnej pracy chciałbym się ośmielić.

LEPID.

Bądź zdrow, Cezarze. Raczysz rai udzielić

Co ważniejszego ci doniosą, strażę.

CEZAR.

Bądź o tem pewien; tak powinność każe.

Wychodzą.

Scena V

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

KLEOPATRA, CHARMION, IRAS i MARDJAN.

KLEOPATRA.

Chodź, Charmion, — ha, ha! — Chcę pić mandragorę.

CHARMION.

Co mówisz?

KLEOPATRA.

Jakoś przespaćbym pragnęła

Ten czas nieznośny aż Antoniusz wróci.

CHARMION.

Zbyt o nim myślisz.

KLEOPATRA.

On mię zdradza!

CHARMION.

Pani,

Ja tak nie sędzę.

KLEOPATRA.

Zbliż się, pół człowieka —

MARDJAN.

Co łaska słyszeć ?

KLEOPATRA.

Nie twój śpiew słowiczy:

Co eunuch może jest mi obojętnem.

Ciesz się, bezwładny, że myśl twa spokojna

Za Egipt nie ulata. Masz ty żądze?

MARDJAN.

O, mam.

KLEOPATRA.

Doprawdy ?

MARDJAN.

Nie doprawdy, pani;

Jam zuch doprawdy tylko w tem co skromne:

Mam przeto wściekle żądze, i pamiętam

Co przy Wenerze czynił Mars.

KLEOPATRA.

O, Charmion !

Gdzież myślisz że jest teraz ? Śpi czy stoi?

Czy na przechadzce ? lub czwaluje konno?

Szczęśliwy koń że Antoniusza niesie !

Pędź, skrzydłonogi, wiesz kto cię dosiada ?

To Atlas pół-stworzenia, prawe ramię

I hełm ludzkości. — Słuchaj, on coś mówi.

Lub szepce: " Gdzie mój waż złotego Nilu ? "

Bo tak mię zwykł nazywać. Jak nektarem.

Łez poję się trucizną: — o mnie myśli

Już ogorzałej od pieszczoty słońca,

O mnie, latami zwiędłej? O Juljuszu

Szerokoczoły, gdyś tu szedł olbrzymem,

Pięknością gwiazd jaśniałam; Pompej wielki

Stal oniemiały, wzrok wlepiwszy we mnie:

Jakby zachwytem zdjęty, chciał umierać

Oddając mi swe życie.

ALEKSAS, *wchodząc*.

Cześć królowej!

KLEOPATRA.

O Jakżeś różny od bożyszczka mego;

Lecz cię Antoniusz widział, to spojrzenie

Wszechmocnym czarem w klejnot cię przemienia.

Co też porabia mój Antoniusz dzielny?

ALEKSAS.

Ostatni jego czyn, to pocałunek, —

Z tysiącem innych, — na tej perle wschodniej

A jego słowa w sercu mem utkwione.

KLEOPATRA.

Niech w moje się przeleją.

ALEKSAS.

" Mój Aleksas,

Jej sługa, mówił, szle królowej Nilu

Ten skarb perłowej muszli; by w jej oczach

Ten dar bezcenny podnieść, chcę nasadzić

Jej możny tron państwami: Azya cała

Ją nazwie swą boginią." Skinął ręką,

I dosiadł konia, który pod swym jeźdzcem

Tak głośno zarżał, że cobądźbym mówił

Na wiatr by poszło.

KLEOPATRA.

Tęskny, czy wesoły?

ALEKSAS.

Ni to ni owo, jak w jesiennej porze

Ni mróz ni upał: tak coś, między dwoma.

KLEOPATRA.

To równowaga, nie! to wielkość duszy ! —

Uważaj, Charmion, lecz uważaj tylko:

On nie był tęskny, bo chciał rozpromienić

Spojrzenia sług i dworzan: nie wesoły,

Bo rad ich ostrzedz że połowę serca

Zostawił przy mnie; lecz tak, między dwoma:

Nastroju boski! — radość i tęsknota

W najwyższym szczeblu, lepiej ci do twarzy

Niż komu z ludzi. — Gońców mych spotkałeś?

ALEKSAS.

Tak jest, królowo, liczę ich dwadzieścia.

To jakoś gęsto.

KLEOPATRA.

Kto się zrodzi w dobie

Gdy mu wysyłać listy me przestanę,

Ten umrze z nędzy. — Daj mi co potrzeba,

Chcę pisać, Charmion. — Powiedz, za Cezarem

Czym tak szalała ?

CHARMION.

O Juljuszu wielki!

KLEOPATRA.

Śmiej to powtórzyć, ością ci uwięźnie.

Mów, Antoniuszu dzielny.

CHARMION.

O Cezarze!

KLEOPATRA.

Milcz, na Izydę, zęby ci zakrwawię,

Jeżeli się odważysz znów porównać

Juljusza z mym wybranym.

CHARMION.

Przebacz, pani,

Ja po niej wtórzę.

KLEOPATRA.

To zielenne lata,

Zaledwie dźbło rozsądku: — trzeba było

Mieć jeszcze krew zastygłą! — Idźmy, Charmion;

Przywołasz gońca, list mu dam codzienny.

Aż się wyludni Egipt mój promienny.

AKT DRUGI

Scena I

W Messynie. Pokój w domu Pompeja.

POMPEJ, MENEKRAT i MENAS.

POMPEJ.

Sprawiedliwymi jeśli są bogowie,

Za naszą sprawę walczą.

MENEKRAT.

Wiesz, Pompeju,

Że co w odwłóce, jeszcze nie stracone.

POMPEJ.

Gdy klęczym przed ich tronem, nasze modły

Z przedmiotem ich marnieją.

MENEKRAT.

My, bezwiedni,

Gdy własnej zguby pragniem, ich wszechwiedza

Odrąca chęć szkodliwą; tak zyskujem

Na niespełnionych modłach.

POMPEJ.

Ja zwyciężę:

Lud kocha mię, ocean drży przedemną;

Potęga moja wzrasta, mam nadzieję

Że dojdzie pełni. Marek zaś Antoniusz

Na godach przy kochance, ani myśli

Bić się za morzem: Cezar skarb ładuje

A serca traci: Lepid im pochlebia,

Ci mu nawzajem; lecz nie cierpi obu,

I obaj go nie cierpią.

MENAS.

Już z Cezarem

Wyruszył w pole: siły ma przeważne.

POMPEJ.

Zkądże to wiesz? to kłamstwo.

MENAS.

Od Sylwiusza.

POMPEJ.

On marzy: wiem że w Rzymie bawią społem,

Czekając Antoniusza. Bóg miłości

Niech zetrze zmarszczki warg twych, Kleopatro!

Urokiem żądry wdzięki twe podniesie:

Szaleńca zaklnie w ciągłych uczt odmęcie,

Przytępi mózg pijaństwem; stu kucharzy

Epikurejskich, niech mu smak zaostrzą,

Aż sen i jadło w nim stłumiwszy męztwo,

W głąb Lety go zanurzą. — Cóż, Waryuszu?

WARYUSZ, *wchodząc*.

Wiadomość niewątpliwa ci przynoszę;

Antoniusz w lada chwili ma zawinąć

Do Rzymu; odkąd Nilu brzeg porzucił,

Miał czas na przejazd.

POMPEJ.

Chętniejbym dał ucho

Mniej ważnej wieści. — Menas, czy podobna

By ten lubieżnik przywdział hełm i zbroję

Dla tak podrzędnej wojny? jako żołnierz

Dwa razy wart ich obu. Lecz tem wyżej

Nasz mir podniosiem, że z podniety naszej

Od Kleopatry tona się odrywa

Niesyty jej kochanek.

MENAS.

Ja nie wierzę

By Cezar mógł iść w parze z Antoniuszem:

Gdyż mu i Fulwia dała się we znaki,

I brat z nim walczył; chociaż nie z wyraźnej

Namowy Antoniusza.

POMPEJ.

Nie wiem, Menas,

Jak mniejsze gniewy pod większemi zgasły;

Lecz gdyby nie to że wraz walczą z nami,

Widocznem jest że z sobą by walczyli.

Dość nienawiści trwa pomiędzy nimi

By spór odnowić: czy ta jedna trwoga

Zawziętość ich uśpiła, godząc nagle

Pokątne sprzeczki, tego dziś nie wiemy.

Bogowie niech rozsądzą! Nam wypada

Sił wszelkich użyć jakie świat posiada.

Wychodzą.

Scena II

W Rzymie. Pokój w domu Lepida,

ENOBARBUS i LEPID.

LEPID.

Cny Domicyuszu, dawny mój kolego,

Przystałoby nakłonić wodza twego

Do słów uprzejmych, ludzkich.

ENOBARBUS.

Niech tak czyni

Jak mówi: jeśli Cezar mu zawini,

Niech na Cezara spojrzy po nad głowa,

I Marsa krtań zagłuszy swą wymową.

Włos Antoniusza gdybym miał na brodzie,

Dziś nie dałbym się golić.

LEPID.

Przy narodzie

Domowe kłótnie niczem. .

ENOBARBUS.

Niech godzina.

To wszystko spełni co się z nią poczyna.

LEPID.

Nad sprawą drobną wyższa ma pierwszeństwo.

ENOBARBUS.

Nie, jeśli tamta pierwszą.

LEPID.

Na przekleństwo

Zasłużysz, krocząc tym swarliwym torem.

Antoniusz idzie.

Wchodzą Antoniusz i Wentydyusz.

ENOBAKBUS.

Tam, wasz Cezar z dworem.

Cezar wchodzi z AGRYPPĄ i Mecenaszem.

ANTONIUSZ.

Jeżeli zgoda stanie, w trop za Partem:

Słyszałeś, Wentydyuszu.

CEZAR, *do Mecenasa.*

Zbyć to żartem ?

Agryppy się zapytaj.

LEPID.

Przyjaciele,

Gdy nas tu łączą tak przeważne cele,

Niech wszelki spór ucichnie. Krzywdy zgasną

W mgłę zapomnienia: kto urazę własną

Zbyt szumnie głosi, ten chcąc goić blizny

Popęlnia mord. A więc, na cześć ojczyzny.

(Na to uczucie pierwsze i najżywsze)

Lżejszemi słowy trącim co drażliwsze,

By ran tych nie zajątrzyć.

ANTONIUSZ.

To przestroga.

Na czele wojska, przed spotkaniem wroga,

Takbym przemówił.

CEZAR.

Witaj nam w stolicy.

ANTONIUSZ.

Nawzajem.

CEZAR.

Siądźmy.

ANTONIUSZ.

Siądź, Cezarze.

CEZAR.

Dzięki. —

ANTONIUSZ.

Za złe mi masz, jak słyszę, co godziwem,

Lub tylko mnie się tyczy.

CEZAR.

Byłbym śmiesznym

Gdybym za nic, lub za drobnostkę marną,

Miał mieć urazę, zwłaszcza też do ciebie:

Śmieszniejszym jeszcze, gdybym twe nazwisko

Wymienił z ublizaniem, bez powodu.

ANTONIUSZ.

A w czym, Cezarze, pobyt mój w Egipcie

Miał cię obchodzić ?

CEZAR.

Nie mniej i nie więcej

Niż ciebie tron mój w Rzymie: przecież, jeśli

Tam zdrady knułeś, pobyt twój w Egipcie

Najmocniej mię obchodził.

ANTONIUSZ.

Jakie zdrady ?

CEZAR.

Myśl moją łatwo pojmiesz, po tem wszystkim

Co mię spotkało. Brat twój, żona twoja,

Walczyli zemną; ich zawiści ku mnie

Tyś był przyczyną, ty wojennem hasłem.

ANTONIUSZ.

Sam siebie chcesz uwodzić: brat mój nigdy

O los mój się nie troszczył: znam go dobrze;

I mam świadectwo stu przyjaciół wiernych,

Co z tobą broń podnieśli. Czy nie raczej

Chciał wydziedziczyć z władzy mię i ciebie;

I wojnę toczył przeciw mej prawości,

Wiążącej mię z narodem ? Listy moje

To ci dowiodły. Jeśli chcesz niezgody

Nie braknie ci pozorów do zaczepki;

Lecz nie tej treści.

CEZAR.

Wielbisz się, twa winę

Składając na mój sad; obrona taka

Tem silniej cię potępia.

ANTONIUSZ.

O, bynajmniej.

Wiem że nie jesteś w stanie, choć wszechwładny,

Tej prawdzie przeczyć, że ja, twój zastępca,

Twój współnik w sprawie przeciw nam podjętej,

Nie mogłem chętnie patrzeć na rozruchy

Mój własny mir burzące. Co do Fulwii,

Radbym ci sprawić z duchem jej małżonkę:

Część trzecia świata lejcom twym posłuszna,

Ujeźdźsz ją, lecz taką żonę nigdy.

ENOBARBUS.

Bodaj nam dostać żonki, w tym zakroju,

By każdy dwójkę stanąć mógł do boju !

ANTONIUSZ.

Nieposkromione żądze jej, Cezarze,

(Przy pewnej przebiegłości) a wynikłe

Ztąd nieporządki, z żalem to wyznaję,

Twój spokój zakłóciły: lecz nie moja

W tem wina.

CEZAR.

Wszak cię listy moje doszły,

Gdyś w Aleksandryi hulał; do kieszeni

Schowałeś je starannie, i z przekazem

Pozbyłeś się posłańca.

ANTONIUSZ.

Lecz, Cezarze,

Z nienacka mi się zjawił, przed wezwaniem:

I gdy trzech króli goszcząc, już nie byłem

Czem zwykle jestem zrana; lecz nazajutrz,

Odpowiedź dostał, co znaczyło tyle

Co przeprosiny. Niechże ten pacholek

Nie waśni nas; a jeśli są zwaśnienia,

Wykreślím go z rachunku.

CEZAR.

Sam zerwałeś

Złożoną mi przysięgę, o co nigdy

Oskarżyć mię nie zdołasz.

LEPID.

To zbyt ostro.

ANTONIUSZ.

Lepidzie, pozwól gderać mu do woli:

Mnie świętszym jeszcze honor niż przysięga,

I nigdy go nie splamię. Mów, Cezarze;

Cóżem ci przysiągł?

CEZAR.

Pomoc, broń i ramię

Poświęcić mi w potrzebie; jam zawołał

A tyś odmówił.

ANTONIUSZ.

Lub zaniedbał raczej;

I to w zjadliwych tych godzinach, kiedy

Sam siebie nie posiadam. Lecz niebawem

Nagrodzę ci tę stratę; prawość moja

I męztwo chodzą w parze: to bez tego

Jest dla mnie niczem. Świadczę więc że Fulwia

By ściągnąć mię z Egiptu, wojnę wszczęła;

Za co ja sam, bezwiedna jej przyczyna,

Przepraszam cię, o ile cześć żołnierza

Na słowie tem nie straci.

LEPID.

To szlachetnie.

MECENAS.

Jak Lepid radził, już przestańcie jątrzyć

Wzajemne krzywdy płomieni ich wspomnieniem;

By tylko myśleć o potrzebie Rzymu

Nad wszystko wyższej.

LEPID.

Prócz nad Mecenasa.

ENOBARBUS.

Lub też na krótki czas pożyczcie sobie

Wzajemną przyjaźń; na Pompeja grobie

Dług odbierzecie, by znów bójkę zwodzić,

Aż nowy Pompej przyjdzie was pogodzić.

ANTONIUSZ.

Tyś tylko żołnierz, zbyt nadrabiasz głową.

ENOBARBUS.

Już milczę, prawda musi być niemową.

ANTONIUSZ.

Tak zacne grono krzywdzisz tym wyrazem.

ENOBARBUS.

Upadam do nóg, najkorniejszym głazem.

CEZAR.

Mnie więcej treść niż układ się podoba

Słów Domicyusza; radbym mieć nadzieję,

Byśmy tak różni myślą i zwyczajem

Zawarli trwałą zgodę. Jest-li przecież

Niezlomny łańcuch związać nas mogący,

Wyszukam go na świecie, lub za światem.

AGRYPPA.

O głos, Cezarze, —

CEZAR.

Mów, Agryppo.

AGRYPPA.

Marek

Antoniusz wie że siostrę masz po matce,

Oktawię piękną: tobie zaś wiadomo

Że on dziś wdowcem.

CEZAR.

Dość, bo Kleopatra

Niechże to zwietrzy, będziesz miał za swoje

Żeś nierozważnie radził.

ANTONIUSZ.

Jam bezzenny:

Daj mi wysłuchać co Agryppa mówi.

AGRYPPA.

By między wami zgody cześć ustalić,

Miłością bratnią dwoje serc rozpalić

I wiecznie związać, niech Antoniusz pojmie

Cezara siostrę; ona, za rękojmię

Trwałego szczęścia, w nim dostanie męża,

Którego cnoty, godność, moc oręża

Jaksłońce świecą. Przez ten związek, wszelkie

Drobniejsze zwady, dziś na pozór wielkie,

I wielkie trwogi z drobnych zwad wynikłe,

Do szczętu zginą: w kłam się prawdy zwykłe,

Błąd w prawdę zmienia: miłość jej dla obu,

Strażnicą waszej staje się do grobu,

I wszystkich dla was. Com powiedział ściśle,

To raczcie spełnić, gdyż to po namyśle

Sumiennie rzekłem.

ANTONIUSZ.

Cezar niech odpowie.

CEZAR.

Antoniusz pierwszej zdanie swe otworzy

O tem co słyszał.

ANTONIUSZ.

Jaką moc Agryppa

Posiada, gdybym odrzekł: " Niech tak będzie "

By wniosek stał się czynem?

AGRYPPA.

Moc Cezara,

Wpływ bratni na Oktawię.

ANTONIUSZ.

Ani myślę

Śnić o przeszkodzie w tym zamiarze błogim,

Tak dla mnie chlubnym! — Podaj mi prawicę:

Dokonaj czyn twej łaski, od tej chwili

Braterskie czucia niech sercami rządzą,

I światu szczęście wróżą!

CEZAR.

Weź tę rękę.

Z nią siostrę ci oddaję, którą kocham

Jak żaden brat przedemną: niechaj żyje

Łącznikiem serc i krajów, i niech nigdy

Nasz węzeł się nie skruszy!

LEPID.

Daj nam Panie.

ANTONIUSZ.

Nie chciałem podnieść miecza na Pompeja;

Bo miewał dla mnie przed niedawnym czasem

Szczególne względy: przeszlę mu podziękii,

Bym się nie zdawał płochym lub nieludzkim;

I wręcz mu powiem: broń się.

LEPID.

Czas upływa:

Musim wytropić świeży ślad Pompeja,

Inaczej nas wytropi.

ANTONIUSZ.

Gdzie ma flotę?

CEZAR.

W zatoce pod Mizeną.

ANTONIUSZ.

Jego siły

Na łądzie?

CEZAR.

Już przeważne i rosnące;

Na morzu on Cezarem.

ANTONIUSZ.

Tak wieść niesie.

Radbym mu zajrzeć w oczy! Więc do czynu;

Lecz nim orężę chwycim, niech się spełni

To cośmy tu zaczęli.

CEZAR.

Z całej duszy.

Oktawię racz odwiedzić; u mej matki

Sam będę twym zwiastunem.

ANTONIUSZ.

Wszak na świadki

Nasz Lepid stanie?

LEPID.

I na wszelkie drużby;

Śmierć mię nie wstrzyma od tak miłej służby.

Odgłos trąb. Cezar, Antoniusz i Lepid wychodzą.

MECENAS.

A witaj nam serdeczny przyjacielu.

ENOBARBUS.

Cny Mecenasio, ty najmędrszy z wielu ! —

Wymowny nasz Agryppo, dziś i zawsze! —

MECENAS.

Z Egiptu gwiazdy świecą nam łaskawsze,

Dziś lepiej tuszyć o przyszłości możem.

Jak tam służyło zdrowie po za morzem?

ENOBARBUS.

O, jak najświetniej; spaliśmy dzień cały,

A noc puharów dźwięki nam skracały.

MECENAS.

Ośm dzików na śniadanie dla dwunastu;

Czy może być?

ENOBARBUS.

Tak jest: cześć temu miastu

I tej królowej! lecz to sen co dalsze:

Tam były uczyty większe i wspanialsze !

MECENAS.

To musi być królowa jakich mało,

Cud, jednym słowem.

ENOBARBUS.

Słowo nie skłamało;

W jej sieć Antoniusz wpadł poczwórnym biegiem,

Gdy się spotkali nad Cydnusu brzegiem.

AGRYPPA.

Tam się zjawiała, jak posłance gwarzą,

W bogini stroju.

ENOBARBUS.

I z bogini twarz?.

Siedziała w łodzi: perły i klejnoty

Jej tron zdożyły: przód był szczerozłoty;

Z purpury żagle, woń ich tak podniosła,

Że wiatr aż omdlał: srebrny maszt i wiosła,

Bijące w miarę przy stu fletni śpiewie.

Dotknięta falą, jak w miłosnym gniewie

Za łodzią goniąc, z lekka ją kołysze.

Co do niej samej, tego nie opiszę:

Leżąca pod namiotem, w pół korabiu,

(Złotogłów lity, jasne tło z jedwabiu)

Kwiat sypie w kąpiel gdzie się słońce płuka,

Piękniejsza od Wenery, w której sztuka

Przewyższa wdzięk przyrody: u jej boku,

Z dołkami w licach i z uśmiechem w oku,

Swawolnych dziątek płąsa rój wiosenny

Z wachlarzem pawim w ręku; wiatr w pół-senny

Skroń ich całując pod różanym wieńcem,

Ubarwia żywszym gładką twarz rumieńcem

I chłodzi ja naprzemian.

AGRYPPA.

To ponęta

Dla Antoniusza!

ENOBARBUS.

Śliczne jej dziewczęta,

Jak nimfy wodne, lub jak Nereidy,

Z wlepionym wzrokiem w oczy swej Tetydy,

Skłonieniem jej się wdzięczą: tam, przy sterze,

Syrena rządzi; jak łabędzie pierze

Podnosi żagle, zwalnia lub przyspiesza

Bieg złotej łodzi. Lud i miejska rzesza

Zalewa brzegi, gdzie w dziewiczym gronie

Jej syn ją wita. W rynku, sam na tronie,

Nasz wódz westchnienia szle na cztery wiatry;

Co też by rade mknąć do Kleopatry,

Opróżnić przestwór, by się jej przyglądać.

AGRYPPA.

Szczęśliwy Egipt! niema już co żądać.

ENOBARBUS

Wylądowano; gońca wódz wyprawia,

Zaprasza na wieczerzę; ta odmawia:

Przystojniej będzie, gdy nasz gość wspaniały

Wprzód nas odwiedzi. " Ten, w zalotach śmiały,

Choć " nie " płci pięknej nigdy nie powiada,

Sześćkroć zgolony, z nią do stołu siada;

Swem sercem płaci to co zjadł oczyma,

I wstaje głodny.

AGRYPPA.

Więcej wnet otrzyma.

Tak Juljusz Cezar, w dniu gdy sieją zboże,

Zdobywał mieczem tej niebianki łożę;

Miecz zorał, sierp wyprzątnął.

MECENAS.

Cezariona.

ENOBARBUS.

Raz tu przebiegła skoczkiem, jak szalona,

Czterdzieści kroków; brakło jej oddechu.

Cóż chciała mówić, wśród omdlenia, śmiechu,

Jej śmiech był czarem, a jej mdłość potęgą.

MECENAS

Wódz ją zapomni.

ENOBARBUS

Nigdy, pod przysięgą.

Czas jej nie dotknie, zwyczaj żądź nie spłoszy:

Jej różnaitość wzmacnia wdzięk roskoszy.

Kobiety zwykle tępią smak przesytem,

Ta coraz nowym rzeźwi go zachwytem:

Powszednia słabość tak ją czyni piękną

Że błogosławiąc, aż kapłani miękną

Gdy zgadną że cierpiąca.

MECENAS

Jeśli cnota,

Rozwaga, skromność, lepsze niż pieszczota

Egipskiej wróżki, wszystko to przedstawia

W najżywszym blasku wiosny swej Oktawia.

AGRYPPA.

Rycerzu dzielny, niech cię w dom podejmę,

Tyś moim gościem.

ENOBARBUS

Dzięki wam uprzejme.

Wychodzą.

Scena III

Tamże. Pokój w domu Cezara.

CEZAR, ANTONIUSZ, OKTAWIA między nimi, Służba.

ANTONIUSZ.

Świat, moje rządy, z ramion twych łańcuchem

Zbyt często mię rozłącza.

OKTAWIA.

Dniem i nocą,

Na klęczkach będę błagać o twe szczęście

Domowych bogów.

ANTONIUSZ.

Żegnam cię, Cezarze. —

Oktawio, nie wierz co świat o mnie mówi:

Nie zawsze był czym jestem, lecz wzór cnoty

Mam w twej osobie. Dobranoc mej pani,

Do jutra, bracie.

CEZAR.

Żegnam.

Wychodzą Cezar i Oktawia.

ANTONIUSZ.

Hej, wróżbito!

Wieszcz wchodzi.

Czy radbyś być w Egipcie?

WIESZCZ.

Antoniuszu,

Bodajbym nie był tu zawitał z tobą. !

ANTONIUSZ

Jak to rozumiesz ?

WIESZCZ.

Przyszłość ci odpowie,

Lecz innym głosem: wracaj z kąd przybyłeś.

ANTONIUSZ.

Co wyżej stanie, los mój czy Cezara ?

WIESZCZ.

Cezara. O! nie zbliżaj się do niego.

Duch opiekuńczy co nad tobą czuwa,

Jest śmiałym, wzniosłym i niezwyciężonym,

Gdzie nie jest duch Cezara; gdy się złączą,

Twój drży, blednieje, gaśnie: ja ci radzę

Pół-światem się rozdzielić.

ANTONIUSZ.

Nie mów tego.

WIESZCZ.

Nikomū, nigdy, prócz samemu tobie.

Gdy gracie z sobą, tak mu szczęście służy,

Żeś pewien przegrać, choć przy wyższej stawce;

On zbije cię po ciemku: w jego świetle

Twój promień znika. Mówię ci raz jeszcze,

Twój duch się trwoży przed Cezara duchem,

Gdy zdała, znów mężnieje.

ANTONIUSZ.

Idź do licha:

Wentydyuszowi powiedz że go czekam. —

Wieszcz wychodzi.

Na Partów ruszy. — Gusła czy przypadek,

Powiedział prawdę: los mu wiecznie sprzyja;

I w każdej grze, rachuby moje pełzną

Przed jego szczęściem: rzucam kość, wygrywa:

Koguty jego wciąż dławily moje,

Gdy zakład stał na równi; a przepiórki

Nad memi się znęcały. Do Egiptu:

I choć przyjąłem ślub dla zgody państwa,

Wentydyusz wchodzi.

Mój duch swobodny wstydzi się poddaństwa. —

Na P. Partów, bracie: żagiel dziś rozwiniiesz;

Krassusa śladem, pomścisz go, lub zginiesz.

Scena IV

Tamże. Ulica.

LEPID, MECENAS i AGRYPPA.

LEPID.

Nie trudźcie się już dalej: bardzo proszę,

Przyspieszcie raczej odjazd.

AGRYPPA.

Mąż jej, skoro

Z Oktawią się rozłączy, wnet wyruszym.

LEPID.

Aż oba się zjawicie w stroju Marsa,

Tak wam do twarzy, żegnam.

MECENAS.

Jak miarkuję

Z długości tej przeprawy, pod Mizeną

My pierwsi staniem.

LEPID.

Pochód wasz jest krótszy;

Mój jest półkolem: więc dwa dni zyskacie.

Bywajcie zdrowi.

MECENAS i AGRYPPA.

Szczęście Minerwo, bracie.

Wychodzą.

Scena V

W Aleksandryi. U Kleopatry.

KLEOPATRA, CHARMION, IRAS i ALEKSAS.

KLEOPATRA.

Muzyki, Mardjan! śpiew to pokarm cienki

Tych co miłości łakną.

SŁUŻĄCE.

Hej, piosenki!

Mardjan wchodzi.

KLEOPATRA.

Nie, co innego; Charmion: do kręgielni.

CHARMION.

Mnie ramię boli, są tu gracze dzielni,

Naprzykład Mardjan.

KLEOPATRA.

Grać z eunuchem jedno

Co grać z kobietą. — Chcesz mię bawić biedną?

MARDJAN.

Chcę, byłem zdołał.

KLEOPATRA.

Mniejsza o twe chęci.

Gdy w grze swej aktor da mi znak pamięci,

Niezdolność mu przebaczam. Już nie trzeba. —

Do rzeki, Charmion, — tam, w odblasku nieba,

Przy dźwięku lutni, chcę zarzucać wędę

Na złote płocie; kłuc haczykiem będę

Ich śliskie skrzeki, i przy każdej rybie

Zdobytej, myśląc że kochanka zdybię,

Wyrzeknę: Znów cię trzymam!

CHARMION.

Śmiech był tani.

Gdy łowiąc z nim o zakład, nurek pani

Solona rybę przypiął mu do wędki,

A on wyciągnął.

KLEOPATRA.

Gdzież ten czas tak prędko, —

Te dni przymówek, aż w nim gniew zapłonął;

Bezsenne noce śmiechu, aż ochłonął:

Gdy podciętego, z ranną mgłą jutrzeńki,

Składałam w łożę, ścieląc nań sukienki;

A strojąc się, jak Pallas, w ubiór mężki,

I z pod Filippi jego miecz zwycięzki. —

Posłaniec wchodzi.

O! z Włoch zapewne ? — Siej twe wieści płodne

W to wdowie ucho, już oddawna głodne.

POSŁANIEC.

Królowo, —

KLEOPATRA.

Co! Antoniusz mój nie żyje? —

Ta wieść, nikczemny, panią twą zabije:

Lecz powiedz zdrów i wolny, będę szczodra,

I skłonisz usta na tę żyłkę modrą,

Przy tym pierścieniu na mej ręce, którą

Całował Herod klęcząc pod purpurą.

POŚLANIEC.

Co do pierwszego, zdrów.

KLEOPATRA.

Masz więcej złota.

Lecz słuchaj, często głosi nam hołota

Że zmarli zdrowi: jeśli tam chcesz tropić,

To złoto co ci daję każę stopić,

I wlać do gardła.

POŚLANIEC.

Pani, —

KLEOPATRA.

Znasz twą służbę,

Więc mów; na twarzy masz niedobrą wróżbę.

Jeżeli zdrów, — zkąd szpetne te pozory

Dla wieści tak nadobnej! jeśli chory,

Zjaw się jak jędza z wężów ómą na skroni,

Nie z głową ludzką.

POSŁANIEC.

Niech mię Izys chroni!

KLEOPATRA.

Ochotę mam cię wybić, nim uciekniesz:

Lecz zdrów i wolny, jeśli to wyrzekniesz,

Cezara przyjacielem, nie zaś jeńcem,

Obsypię cię perłami, złotym wieńcem

Włos twój ozdobię.

POSŁANIEC.

Zdrów jest.

KLEOPATRA.

To nie długo.

POSŁANIEC.

Z Cezarem w zgodzie.

KLEOPATRA.

Tyś uczciwym sługą.

POSŁANIEC.

W przyjaźni większej żyją niż poddani.

KLEOPATRA.

Z mej łaski się wzbogacisz.

POŚLANIEC.

Przecież, pani, —

KLEOPATRA.

Nie lubię tego; nie wiesz sam co pleciesz:

Początek lepszy; wstydz się za to " przecież " !

To " przecież " to jak strażnik co wygrzebie

Złoczyńcę z pod pręgierza. Proszę ciebie,

Zbierz we dwa słowa zapas twej powieści,

Złe razem z dobrem. Cezar z nim się pieści;

On zdrów, powiadasz; i dodajesz, wolny.

POŚLANIEC.

Już wolnym nie jest; tegom rzec nie zdolny:

Bo związał się z Oktawią.

KLEOPATRA.

W jakiej sprawie?

POŚLANIEC.

W tej zkađ się rodzim.

KLEOPATRA.

Żonę ma, Oktawię?

POŚLANIEC.

Tak jest.

KLEOPATRA.

Patrz, Charmion, bladość mię powlekła. —

Niech wszystkie zmory porwą cię do piekła !

bije go i rzuca o ziemię.

POSŁANIEC.

Ach, zmiłuj się.

KLEOPATRA.

Co mówisz? — Masz, ty trupie,

znowu go uderza.

Precz ztąd, wisielcze! oczy ci wyłupię,

O ziemię rzucę: włos ci każę zgolić,

tarza go za włosy.

Oćwiczyc drutem, rozciąć i nasolić

W kipiącym oczcie.

POSŁANIEC.

Pani, jam niewinny,

Jam doniósł tylko, ślub im dał kto inny.

KLEOPATRA.

Mów że tak nie jest, dam ci z mej potęgi

Udzielny kraj, majątek: a tve cięgi

Wystarczą za to żeś mię zwiódł nikczemie:

Obdarzę cię tem wszystkim coś odemnie

Wyżebrać pragnął.

POŚLANIEC.

On jest, —

KLEOPATRA.

Co? ja czekam.

POŚLANIEC.

Żonaty.

KLEOPATRA.

Zginiesz, łotrze!

dobywa sztylet.

POŚLANIEC.

Nóż ! uciekam.

wybiega.

CHARMION.

Łaskawa pani, przebacz, to ciemięga.

KLEOPATRA.

Są więksi głupce których grom dosięga.

Niech Egipt Nil zaleje; niech wyrzuci

Rój wściekłych gadzin! — Wołać go, niech wróci:

Gryźć go nie będę, choć mam w piersi zmiję.

CHARMION.

On nie śmie, pani.

KLEOPATRA.

Ja go nie zabiję. —

Niestarta wyjdzie na mej dłoni płatna,

Gdy pastwiąc się nad niższym, ona sama

Mnie samej zawiniła. — Zbliź się do mnie.

Posłaniec wraca.

A widzisz jak to wstrętne i nieskromnie

Złe wieści nosić: daj języków tysiąc

Pomyślnym; innych możesz się wyprzysiądz,

Aż same się rozgłoszą.

POSŁANIEC.

Jam powiedział

Rzetelną prawdę.

KLEOPATRA.

Już dozgonny przedział;

O nieba! — Mówże, to mię już nie zrani

Gdy mi powtórzysz: Tak jest.

POSŁANIEC.

Tak jest, pani.

KLEOPATRA.

Niech ziemia cię pochłonie! więc obstajesz

Przy swoim? zdrajco, ty mi serce krajesz!

POSŁANIEC.

Czy będę kłamał ?

KLEOPATRA.

Zmyślaj, kręć obłudnie,

A pół Egiptu niech się zmieni w studnię

Dla krokodyłów. Za drzwi z tym potworem:

Choćbyś miał twarz Narcyza, ty upiorem

Mnie byś się zdawał. Mów, gdzie Fulwii wdowiec?

POSŁANIEC.

Niech pani się zlituje.

KLEOPATRA.

Nie, odpowiedz!

POŚLANIEC.

Ach, wybacz pani, nie chcę jej obrazić:

Jej rozkaz pełniąc, mamże się narazić

Na pewną śmierć? On jest Oktawii mężem.

KLEOPATRA.

Bodajbyś przypadł, lub ztąd uciekł węzem,

Jeśli to prawda! Czy na pewne głosisz? —

Ten towar który z Rzymu mi przynosisz,

Weź go na plecy: dziś nie jestem hojną,

Niech ci kark zgniecie!

Posłaniec wychodzi.

CHARMION.

Pani bądź spokojną.

KLEOPATRA.

Czcząc Antoniusza, krzywdzę cześć Cezara.

CHARMION.

I nie raz pierwszy.

KLEOPATRA.

To mój błąd i kara.

Odprowadź mię. O Charmion! trochę słońca! —

To nic. — Aleksas, idź i spytaj gońca

O wiek Oktawii, jaka twarz, i oczy,

A nie zapomnij barwę jej warkoczy:

Co powie, zaraz donieś. —

Aleksas wychodzi.

Niech go stracę

Na wieki: — gdzie tam — życiem to przypłacę!

Bo z jednej strony ma Gorgony postać,

A z drugiej Marsa. —

do Mardjana.

Masz mi jeszcze dostać

Wiadomość o jej wzroście. — Już nie szlocham,

Spokojna jestem. — Charmion, ja cię kocham.

Wychodzą.

Scena VI

W pobliżu Mizeny.

Odgłos trąb. Z jednej strony wchodzi. POMPEJ i MENAS z trębaczem i kotłami, z drugiej CEZAR, LEPID, ANTONIUSZ, ENOBARBUS i MECENAS z zastępem Żołnierzy.

POMPEJ.

Mam twoich zakładników, ty masz moich;

Rozmówim się przed bitwą.

CEZAR.

Bardzo słusznie

Że słowa wprzód zamienim; w tymże celu

Wysłałem ci na piśmie co żądamy.

Jeżeliś już rozważył, radbym wiedzieć

Czym zdołał miecz twój wstrzymać od napaści,

Sycylii wrócić tę dorodną dziatwę,

Co zginie tu dla ciebie.

POMPEJ.

Więc oświadczam

Przed wami, łączną ziemi tej starszyzną,

Przed zastępcami bogów, — iż nie widzę

Zkąd ojciec mój by nie miał być pomszczonym,

Gdy odżył w synie swym; gdy Juljusz Cezar,

Co pod Filippi zjawił się zabójcy,

Was trzech miał za mścicieli. Czy nie wiecie

Co knował blady Kassjusz? lub dlaczego

Przezacny Brutus, swych pradziadów godny,

Wśród sprzysiężonych dla wolności świętej

Kapitol krwią zrumienił? bo nie chcieli

W człowieku mieć tyrana. W tejże myśli

Zebrałem flotę, pod brzemieniem, której

Pieniący nurt się wzdyma; z nią zamierzam

Ojcowska krzywdę pomścić na wzdardliwym

I nienawistnym Rzymie.

CEZAR.

Czyń do woli.

ANTONIUSZ.

Nie straszysz nas, Pompejii, twoją flotą;

Rozprawim się na lądzie i na morzu:

Znasz naszych sił przewagę.

POMPEJ.

Tak, na lądzie,

Bo lam przeważasz mię ojcowskim domem:

Kukułki też dla siebie gniazd nie ścielą,

Więc możesz być mym gościem.

LEPID.

Racz powiedzieć,

(Gdyż ustęp ten od rzeczy) co też myślisz

O wnioskach ci przesianych.

CEZAR.

To pilniejsze.

ANTONIUSZ.

O łaskę cię nie prosim; rozważ tylko

Gdzie większa korzyść.

CEZAR.

Na co cię naraża

Podjęta wojna.

POMPEJ.

Wiem że mi dajecie

Sycylia i Sardynia: jam zaś winien

Oczyścić brzeg z korsarzy; sypy zboża

Do Rzymu przewieść: skutkiem tej ugody,

Rozejdziem się z niewyszczerbionym mieczem,

I z nieskalaną tarczą.

CEZAR, ANTONIUSZ i LEPID.

To przyznajem.

POMPEJ.

Więc wiedzcie żem tu wszedł, przygotowany

Ten układ przyjąć; lecz mię znów Antoniusz

Rozjątrzył do żywego. — Choć utracę

Zasługę jej wspomnieniem, właśnie kiedy

Twój brat i żona wiedli bój z Cezarem,

W Sycylii, przy mnie, matka twa znalazła

Przytułek i gościnę.

ANTONIUSZ.

To pamiętam;

I gotów jestem złożyć ci podziękę,

Na jaką stać mię będzie.

POMPEJ.

Daj prawicę.

Jam ani myślał że się tu spotkamy.

ANTONIUSZ.

Egipskie łoża pulchne; dzięki tobie

Żeś mię tu ściągnął wcześniej niż pragnąłem,

Bom na tem zyskał.

CEZAR.

Odkąd cię widziałem,

Zmieniłeś się do szczętu.

POMPEJ.

Nie wiem jakie

Zła dola bruzdy ryje na mej twarzy,

Lecz wiem że serca nigdy nie dosięgnie,

By zrobić go jej sługą.

LEPID.

Dniu szczęśliwy!

POMPEJ.

I dla mnie też, Lepidzie. — Zatem, zgoda.

Umowę zaszła pismo niech uświęci,

Pod wszystkich trzech pieczęcią.

CEZAR.

Co najrychlej.

POMPEJ.

Losujmy przed rozjazdem, kto z nas pierwszy

Ugości swych przyjaciół.

ANTONIUSZ.

Ja, Pompeju.

POMPEJ.

Gdy los wyrzeczy, pierwszy lub ostatni,

Rozgłośną sławę twej egipskiej kuchni

Z nadmiarem sprawdzisz. Juljusz, jak wiadomo,

Na niej się roztył.

ANTONIUSZ.

Jak wiadomo tobie.

POMPEJ.

Myśl mam uprzejmą.

ANTONIUSZ.

I uprzejme słowa.

POMPEJ.

Prócz tego, jakiś tam Apollodorus

Dostawił mu —

ENOBORBUS

To prawda.

POMPEJ.

Cóż dostawił?

ENOBARBUS.

Królowę jakaś mu w sienniku sprawił.

POMPEJ.

Tyś Enobarbus: jak tam szło, pod zbroją?

ENOBARBUS.

Nie źle; tu lepiej; bo się jakoś roją

Aż cztery ucztę.

POMPEJ.

Daj mi rękę, zuchu:

Jam walcząc z tobą ci zazdrościł w duchu,

Lecz nigdy nie był twym nieprzyjacielem.

ENOBARBIS.

Jam walcząc z tobą był twym wielbicielem,

Lecz od mych pochwał twa zasługa większa.

POMPEJ.

Żołnierska szczerłość twoją twarz upiększa.

Niech cię uścisknę. — Czy wam służyć mogę

Do mej galery?

CEZAR, ANTONIUSZ I LEPID.

Racz pokazać drogę.

Wychodzą Pompej, Cezar, Antoniusz, Lupid, Żołnierze i Służba

MENAS, *na stronie.*

Twój ojciec krwią by zmył ich przekąsy. —

Tę brodę gdzieś widziałem.

ENOBARBUS.

Ja te wąsy.

Tyś był na statku.

MENAS.

Tyś był na wielbłądzie.

ENOBARBUS.

Na morzu zuchem byłeś.

MENAS.

Ty na lądzie.

ENOBARBUS.

Łysego chwale, powiem że nie garbus;

Choć świat pamięta czem jest Enobarbus.

MENAS.

Czem sławny Menas.

ENOBARBUS.

Lecz jest coś takiego

Co nie podnosi sławy twej, kolego:

Żeś wielkim łotrem zawsze był na morzu.

MENAS.

A ty na ladzie.

ENOBARBUS.

Na co kąkól w zbożu?

Kochajmy się: czy kto z Cezara kmotrów

Nie patrzy na nas? widziałby dwóch łotrów

Tulących się do serca.

MENAS.

Co bądź ramię

Przeskrobać może, mężka twarz nie kłamie.

ENOBARBUS.

Najszczerza z kobiet zawsze twarz ma zradną.

MENAS.

I bez oszczerstwa; bo nam serca kradną.

ENOBARBUS.

Przychodzimy bić się z wami.

MENAS.

Wielka szkoda.

Że się na picciu skończy ta przygoda:

Bo Pompej zemstę do kielicha wrzuci.

ENOBARBUS.

I w śmiech zamienia, czego płacz nie wróci.

MENAS.

To wielka prawda. Któżby się spodziewał:

Antoniusz w Rzymie? A twój list opiewał

Że z Kleopatry Fulwii ślub odnawia.

ENOBARBUS.

Cezara siostra zowie się Oktawia.

MENAS.

Marcella wdowa jest powszechnie czczoną.

ENOBARBUS.

Taż sama dziś jest Antoniusza żoną.

MENAS.

Co mówisz?

ENODARBUS.

Prawdę.

MENAS.

Więc związani wiecznie?

ENOBARBUS.

Gdybym ich losy wróżyć miał koniecznie,

Tak bym nie sądził.

MENAS.

Myslę że te śluby,

Mniej są miłości dziełem, niż rachuby.

ENOBARBUS.

I ja tak myślę: lecz ten związek rychły,

Pod którym ich zwaśnienia dziś ucichły,

Rozerwie nowa i zawziętsza walka.

Oktawia skromna, czysta jak Westalka.

MENAS.

To skarb dla męża.

ENOBARBUS.

Nasz Antoniusz Marek,

Cokolwiek tańszy radby mieć podarek.

On wróci z kąd przyjechał, później nieco:

Oktawii łzy, westchnienia, znów roznieca

Cezara zawiść; i, jak powiedziałem,

Co ich przyjaźni duszą dziś i ciałem,

O głębszy rozdział wkrótce ja przyprawię.

Antoniusz serce tam gdzie ma, zostawi:

On tu z Cezara żeni się fortuną.

MENAS.

To przyszłość powie. Los, to złote runo:

Kto umie doń żeglować, ten dostanie.

Czy łaska wsiąść na okręt, kapitanie?

Mam trochę win z Egiptu.

ENOBARBUS.

To roskosze:

Tam nasze gardła się wprawiły.

MENAS.

Proszę.

Wychodzą.

Scena VII

Na łodzi Pompeja, pod przylądkiem Mizeny.

Muzyka. Dwóch lub trzech Służących zastawiają ucztę.

PIERWSZY SŁUŻĄCY.

Niebawem przyjdą. Już niektórych pięty

Jak przestrelone: Cezar sam podcięty,

Antoniusz kwaśny, Lepid za wesoły;

Niech wietrzyk dmuchnie, wszyscy trzej pod stoły.

DRUGI SŁUŻĄCY.

Choć sam przez grzeczność wypił ich ostatki.

Gdy ci się gryźli jak przebiegle swatki,

On krzyczał: " basta "; godził ich nienawiść,

A siebie z kuflem.

PIERWSZY SŁUŻĄCY.

Lecz tem gorszą zawiść

Pomiędzy sobą szerzył, a rozumem.

DRUGI SŁUŻĄCY.

Tak, by do wyższych liczył się przed tłumem:

Ja bym już wolał trzcinę mieć, niż kosę

Lub halabardę, której nie podniosę.

PIERWSZY SŁUŻĄCY.

Być w pierwszym rzędzie, a nie umieć władać,

To jak ślepemu chcieć o świetle gadać.

Przygrywka. Wchodzą Cezar, Antoniusz, Pompej, Lepid,

Agryppa, Mecenas; Enobarbus, Menas i inni Wodzowie.

ANTONIUSZ, *do Cezara.*

To ich obyczaj. Mierzą nurt Nilowy,

Kreskami wzdłuż piramid: tej skazówki

Wysokość, lub głębokość, im zwiastuje

Urodzaj lub drożyznę. Im Nil wyższy,

Tem lepsze plony: gdy opadnie, rolnik

Na bruzdę szlamu ziarno swe zasiewa,

I wnet ma żniwo.

LEPID.

Macie tam szczególne

Gadziny.

ANTONIUSZ.

I zjadliwe.

LEPID.

Wasze węże

Wasz muł egipski płodzi, przez działanie

Waszego słońca: tak i wasz krokodyl.

ANTONIUSZ.

Tak jest.

POMPEJ.

Siadajmy, — wino i puhary!

Lepida zdrowie.

LEPID.

Trochę mi gorąco.

Lecz się nie poddam.

ENOBARBUS.

Aż pod stół cię wtracą:

Tam prześpisz się wygodnie.

LEPID.

Piramidy

Ptolemejowe, słyszę, są wspaniałe;

Tom słyszał, na ucziwość.

MENAS, *na stronie.*

Jedno słowo,

Pompeju.

POMPEJ, *podobnież.*

Mów do ucha: cóż takiego?

MENAS.

Wstań z krzesła, wodzu; proszę cię, zaklinam:

Choć jedno słowo.

POMPEJ.

Czekaj. — Do Lepida!

LEPID,

A wasz krokodyl, cóż to za stworzenie?

ANTONIUSZ.

Stworzone, jak się zdaje, przy stworzeniu:

Podobne całkiem wszerz i wzdłuż do siebie;

Porusza się według właściwych ruchów;

Tem żyje co go żywi, a gdy zdechnie,

Przechodzi w inne.

LEPID.

Teraz, co do maści.

ANTONIUSZ,

Maść jego własna.

LEPID.

To ciekawa zmija.

ANTONIUSZ.

Tak jest; i łyzy ma mokre.

LEPID.

Być nie może!

CEZAR

No, jeśli opis ten go zadowolni —

ANTONIUSZ.

Do niego Pompej wypił, i ja także;

Epikurejskie zwierzę nie ubodzie.

POMPEJ *do Menasa, na stronie.*

Bodajbyś wisiał! Bredzisz! Idź do kata!

Rób co ci każe. — Dajcież mi tę czarę!

MENAS, *pododnież.*

Na pamięć moich zasług, racz mię słuchać,

Wstań z krzesła, wodzu.

POMPEJ.

Myślę żeś oszalał.

Cóż, gadaj?

Odchodzi na stronę.

MENAS.

Zawszem rudło miał zwrócone

Ku twemu szczęściu.

POMPEJ.

Wiernie mi służyłeś,

To prawda. I cóż potem? —

ENOBARBUS.

Tu miałem,

Lepiej, toniesz.

MENAS.

Na te stare blizny,

Czy chcesz być panem świata?

POMPEJ.

Co ty mówisz?

MENAS.

Czy chcesz być panem świata? po raz drugi.

POMPEJ.

A w jaki sposób ?

MENAS.

Słuchaj co ci powiem;

Choć mię ubogim sadzisz, ja twój sługa,

Ja światem cię obdarzę.

POMPEJ.

Czyś pijany?

MENAS.

Mych ust, Pompeju, czara nie dotknęła.

Być możesz, jeśli śmiesz, Jowiszem ziemskim:

Cobądź ocean kąpie, dzień oświeca,

To twojem, jeśli zechcesz.

POMPEJ.

A gdzie droga?

MENAS.

Ci trzej współrzadcy trzech okręgów świata,

Są na twojej łodzi: pozwól zdjąć kotwicę;

A gdy odbijem, skoczyć im do gardła:

Świat nasz, i oni.

POMPEJ.

Ach! to zrobić było

Nic mi nie mówiąc. Dla mnie, to podłością,

Co wyszłoby dla ciebie na zasługę.

Wiedz że nie korzyść mym honorem rządu,

Lecz on korzyścią. Żałuj że twe słowa

Zdradziły czyn twój, który bez tej zdrady

Zasłużyłby w przyszłości na pochwałę

A dziś wart jest nagany. Pij, nie gadaj.

MENAS, *na stronie.*

Czy tak? twej zguby nie chcę być ofiarą.

Kto szukał, a nie zbierze gdy wypatrzy,

Ten nigdy nic nie znajdzie.

POMPEJ.

Do Lepida!

ANTONIUSZ.

Ja go wyręcę. — Na ląd go wynieście.

ENOBARBUS.

Do ciebie, Menas.

MENAS.

Lat swobodnych dwieście.

POMPEJ.

Lej, aż przepelnisz.

ENOBARBUS.

Patrz, to zuch, jak żyję!

wskazując na Służącego podnoszącego Lepida.

Podnosi trzecia świata część, za szyję.

MENAS.

Więc trzecia część pijana: bodaj cały,

Koleje szczęścia prędzej by wracały.

ENOBARBUS.

Nasmaruj duszkiem.

POMPEJ.

Na Egipskim dworze

Bywało lepiej.

ANTONIUSZ.

Tam jest Nil, tu morze. —

Zadzwońmy w czary! w krąg Cezara zdrowie.

CEZAR.

Co za potrzeba mózg zalewać w głowie,

By jeszcze był mętniejszym.

ANTONIUSZ.

To na czasie.

CEZAR.

Niech czas ci służy, w zbroi lub atłasie;

Lecz ja bym wolał pościć pół tygodnia,

Niż tyle wypić w jednym dniu: to zbrodnia.

ENOBABRBUS

Cóż, naczelniku, póki śmiech pod wąsem,

Czy się nie pozna Rzym z Egipskim płasem

POMPEJ

Prosimy.

ANTONIUSZ.

Zgoda, wszyscy dłoń do dłoni,

Aż nasze zmysły winna mgła zasłoni

I w Loty zdroj pogrąży.

ENOBARBUS.

Dalej w szyki. —

Niech w słuch i serce bije prąd muzyki;

Ja was ustawię: tej bachantki pienia

Niech każdy wtórzy zgodnie, bez wytchnienia,

I z całej piersi.

Przygrywka. Enobarbus wszystkich w krąg ustawia.

ŚPIEW

Chodź, monarcho winopłodny,

Chodź, Bachusie nasz urodny:

W twej beczulce szczęścia kwiat;

Niech twój liść nam skronie wieńczy;

Lej roskoszy źródło młodzieńczy,

Aż się w krąg potoczy świat!

CEZAR.

Cóż nam więcej trzeba? —

Pompeju, dobrej nocy. — Niech was nieba

Snem błogim darzą żegnam. — Chodź, mój bracie,

Ważniejsze sprawy cierpią, na tej stracie

Drogiego czasu. Ty, choć tęga głowa,

Jak winny szczep kulejesz; moje słowa

Lgną jakoś w ustach: wpadliśmy w obłądy

Zbyt pieszcząc się z puhaem. Droga tędy. —

Bywajcie zdrowi.

POMPEJ.

Na brzeg was wysadzę.

ANTONIUSZ.

Najchętniej.

POMPEJ.

W ręku masz ojcowska władzę

I dom ojcowski. — Lecz do czasu zgoda.

Na łódkę zemną.

ENOBARBUS.

Strzeżcie się, tam woda. —

Wychodzą Pompej, Cezar, Antoniusz i Służba.

My do kajuty, Menas.

MENAS.

Do kielicha. —

Hej! — kotły, trąby, fletnie, cóż u licha! —

Miech Neptun słyszy, jak cenimy wielce

Tak wielkich ludzi: trąbcież wy, wisielce!

Zatrąbka.

ENOBARBUS.

Hej, hola! — Za Cezarem, w górę czapka!

MENAS.

Chodź, kapitanie! jest na spodzie kapka.

Wychodzą.

AKT TRZECI

Scena I

Pobojowisko, w Syrii.

WENTYDYUSZ

wchodzi w zwyciężkim Orszaku;

SYLJUSZ,

Rzymianie, Rotmistrze i Żołnierze

w żałobnym Pochodzie za zwłokami PAKORUSA;

WENETYDYUSZ.

Uległaś, Partio, mimo strzał zjadliwych,

Wszechwładcy Rzymskiej; zgon Krassusa Marka

O pomsty wołał. — Syn twój, Orodesie,

Pakorus mężny, wśród zwycięskich szyków,

Żałobną cześć odbierze.

SYLJUSZ.

Wentydyuszu,

Nim ze krwi Partów twoja broń ostygnie,

Puść się za nimi: tropiąc ich przez Medyą,

Mezopotamia, zapędź aż w bezludne

Północne stepy: tak nasz wódz Antoniusz,

Na tryumfalny rydwan cię podniesie,

I laurem skroń uwieńczy.

WENTYDYUSZ.

O Syljusz!

Jam swoje skończył: wódz podrzędny musi

Na mniejszym czynie przestać; bo pamiętaj

Że lepiej nic nie zrobić, niż zbyt głośne

Pozyskać imię, gdy nasz pan w namiocie.

I on i Cezar więcej przez podwładnych

Niż siebie ziem zdobyli: Sosyusz dzielny

Poprzednik mój, namiestnik jego w Syrii,

Za zbyt ni pośpiech w sławy swej rozwoju,

Skarany został wieczny już niełaska.

Kto więcej sprawi niż naczelnik może,

Za wodza mu się stawia; chęć podbojów,

Żołnierska cnota, woli skryć przegrane,

Niż głosić zdobycz która jej ubliża.

Dla Antoniusza więcej bym dokonał,

Lecz lękam się urazić; a zasługi

W urazie by przepadły.

SYLJUSZ.

Masz to w sobie,

Bez czego żołnierz ledwo się odróżnia

Od swego miecza. List mu przesłać miałaś?

WENTYDYUSZ.

Donoszę kornie com imieniem jego,

Czarownem bojów hasłem, dlań uczynił;

Żem z wojskiem dobrze płatnem i orłami

Niezbitą Partów po dziś dzień konnicę

Za świat przepędził.

SYLJUSZ.

Gdzież on teraz bawi ?

WENTYDYUSZ.

Do Aten dąży; gdzie, jak nam pozwoląZ tak ciężkim plonem naszych wojsk obroty,

Zapewne się złączymy. — Naprzód, rotty !

Wychodzą.

Scena II

W Rzymie. Przedpokój u Cezara.

AGRYPPA i ENOBARBUS.

AGRYPPA.

Cóż! to przymierze już zawarte święcie?

ENOBARBUS.

Dobili targu: Pompej na okręcie;

Oktawia płacze, klnąc na los okrutny

Że musi Rzym opuścić; Cezar smutny;

A Lepid, skutkiem uczty, ma blednicę,

Jak Menas mówi.

AGRYPPA.

Tak poważne lice!

ENOBARBUS.

Tak bystry rozum! Jak on czci Cezara!

AGRYPPA.

Lecz Antoniusza kocha, co niemiara.

ENORARBUS.

Co, Cezar? bóstwo, Jowisz sam barłogiem.

AGRYPPA.

A co Antoniusz? On Jowisza bogiem.

EKOBARBUS.

Rzecz o Cezarze? Większych serc nietrzeba.

AGRYPPA.

O Antoniuszu? Spadł feniksem z nieba.

ENOBARBUS.

Chcesz wielbić go, mów, — Cezar; — i nic więcej.

AGRYPPA.

Którego widzi, tego czci goręcej.

ENOHABDUS.

Gdy razem idą, równa w nich zaleta. —

O! serce, język, liczba, wieszcz, poeta,

Krwią, mowa, pismem, śpiewem! nie wyrażą

Czem dlań Antoniusz. Przed Cezara twarzą,

Klękajcie ludy, kórzcie się z modłami.

AGRYPPA.

On dla nich, chrząszczem, —

ENOBARBUS.

Oni dlań, skrzydłami. —

Zatrąbka.

Agryppo, żegnam; trąbka na koń woła.

AGRYPPA.

Niech świeże laury wam ozdobią czoła.

Wchodzą Cezar, Antoniusz, Lepid, Oktawia.

ANTONIUSZ.

Już nie pozwolę dalej iść, Cezarze.

CEZAR.

Zabierasz mi połowę mnie samego;

Mię w niej uszanuj. — Siostro, bądź w małżeństwie

Czem jesteś w myśli bratniej, niech twe serce

Z nadmiarem sąd mój spełni. — Antoniuszu,

Niech ten wzór cnoty wpośród nas stojący

Jak trwały cement naszych serc przymierza,

Nie stanie się taranem tej budowy

By wyłom w niej otworzyć; lepiej było

Pozbawić się tej spójni, niż ją widzieć

Zmienności twej ofiarą.

ANTONIUSZ.

To krzywdząca

Nieufność.

CEZAR.

Rzekłem.

ANTONIUSZ.

Nie, Cezarze, nigdy,

Jakkolwiek o mnie sędzisz, niedopuszezę

Byś taką miał obawę. Niech bogowie

Do twych zamiarów rzymski lud nakłonią !

Tu się rozejdziem.

CEZAR.

Siostro, bądź mi zdrowa:

Niech los ci sprzyja wszędzie i we wszystkim,

Zachowaj myśl pogodną! żegnam ciebie.

OKTAWIA.

Najdroższy bracie! —

CEZAR.

Kwiecień w twym spojrzeniu;

To wiosna serca. Deszczyk Maj zwiastuje. —

Uspokój się.

OKTAWIA.

Nasz dom odwiedzać raczysz;

I —

CEZAR.

Cóż, Oktawio?.

OKTAWIA.

Powiem ci z osobna.

ANTONIUSZ.

Jej serca głos nie słucha, ani serce

Nie śmie nim rządzić; to jak puch łabędzi,

Co nad jeziorem lśnią barwami tęczy,

I tu i tam się chwieje.

ENOBARBOS *do Agryppy, na stronie.*

Cezar jęczy?

AGRYPPA.

Mgłę ma na czole.

ENOBARBUS.

Tuman się rozpląkał;

Co w koniu plamą, to w Cezarze zakał.

AGRYPPA.

Wszak i Antoniusz nad Juljusza ciałem,

Potwornym rykiem jęknął; sam widziałem

Płacz jego szczery, przy Brutusa stosie.

ENOBARBUS.

Miał wtedy katar tak zawzięty w nosie,

Że kwilił nad tem co sam zbroił chętnie;

Wierz w to, aż łkaniem w ucho ci zatętnię.

CEZAR.

Otrzymaś bratni list o kaźdej dobie:

Czas nie prześcignie myśli mej ku tobie.

ANTONIUSZ.

Miłości mej potęgą cię przemogę:

Jak tym uściskiem.

CEZAR.

Dość już.

ANTONIUSZ.

Teraz, w drogę.

LEPIN.

Niech roje gwiazd jej podróż błogosławią!

CEZAR.

Bądź zdrów, bądź zdrowa.

całuje Oktawię.

ANTONIUSZ.

Czekam cię, Oktawio.

Zatrąbka, Wychodzą.

Scena III

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

KLEOPATRA, CHARMION, IRAS i ALEKSAS.

KLEOPATRA.

Gdzie jest ten człowiek?

ALEKSAS.

Drży w służbowej sieni.

KLEOPATRA.

Sprowadzić go tu.

Posłaniec wchodzi.

ALEKSAS.

Najjaśniejsza ksieni,

Sam Herod nie śmie spojrzeć na królowę,

Gdy twarz jej gniewna.

KLEOPATRA.

Ściąć Heroda głowę

I zaraz przynieść; lecz, to chęci płoche,

Antoniusz ich nie spełni. — Zbliź się trochę.

POSŁANIEC.

Co najjaśniejsza pani, —

KLEOPATRA.

Wszak jej imię

Oktawia?

POSŁANIEC.

Tak jest.

KLEOPATRA.

Gdzieś ja widział?

POSŁANIEC.

W Rzymie.

Patrzałem na nią, gdy w odzieniu szarem

Szła między Antoniuszem i Cezarem.

KLEOPATRA.

Słuszniejsza jest odemnie?

POSŁANIEC.

Gdy urośnie.

KLEOPATRA.

A jak też mówi? cicho, czy donośnie?

POSŁANIEC.

Zazwyczaj cicho: modli się i przędzie.

KLEOPATRA.

To nieźle: długo kochać jej nie będzie.

CHARMION.

O Izys! kochać? nie, to niepodobna.

KLEOPATRA.

Tak myślę, Charmion: cichy głos i drobna! —

Czy ma wspaniały chód? przypomnij sobie,

Królowę przecież znałeś w mej osobie.

POŚLANIEC.

Chód pełzający; stoi lub się rusza,

To raczej piękny trup niż żywa dusza:

Kamienny posąg, jak w Ramzesa krypcie.

KLEOPATRA

Czyś pewien?

POŚLANIEC.

Lub się nie znam.

CHARMION.

Trzech w Egipcie

Nie znajdziesz takich znawców.

KLEOPATRA.

Bez wątpienia,

Ma smak wyborny. — Postać jak z kamienia. —

A co do wieku? To wyrachuj ściśle.

POŚLANIEC.

Już wdową po Marcellu. Niech pomyślę. —

A więc, około lat trzydziestu liczę.

KLEOPATRA.

Czy słyszysz, Charmion, wdowa! — Jej oblicze?

Okrągłe, czy podłużne?

POSŁANIEC.

W pół okrągłe,

Jak księżyc w pełni. Lecz ma rysy ściągłe.

KLEOPATRA.

Twarz bez wyrazu; to zapewne gąska. —

Jej włos?

POSŁANIEC.

Jasno brunatny: skroń tak wążka

Jak liść wierzby.

KLEOPATRA.

Zbieraj te pieniądze:

Źle cię przyjął; dziś cię lepiej sadzę.

Chcę znów do Rzymu cię wyprawić gońcem:

Lpszego posła nie znał nikt pod słońcem.

Na list poczekasz.

Posłaniec wychodzi.

CHARMION.

Zda się człek porządny.

KLEOPATRA.

Jest nim w istocie, Charmion, i rozsądny:

Żal mi żem uszu trochę mu natarła.

Oktawia, to lichota.

CHARMION.

To pół karła.

KLEOPATRA.

On wie co jest królewskość, tam jej niema.

CHARMION.

Co jest królewskość, on? Co pani mniema,

On od dzieciństwa w jej usłudze karmon!

KLEOPATRA.

Mam o coś jeszcze go zapytać, Charmion:

W czytelnicy mojej sama list mu wręczone.

Antoniusz do mnie wróci.

CHARMON.

Za to ręczę.

Wychodzą.

Scena IV

W Atenach, Pokój u Antoniusza.

ANTONIUSZ i OKTAWIA.

ANTONIUSZ.

Nie tylko to, jak wiesz, Oktawio droga, —

To możnaby przebaczyć, i tysiące

Podobnych krzywd, — lecz wznawia bój z Pompejem:

Testament pisze, czyta go przed ludem:

O mnie słów skąpi: gdy konieczność każe

Należną czią mi płacić, z chłodnym wstrętem

Przytłumia głos, i lichą stopą mierzy.

Z najlepszej sposobności nie korzysta,

Lub chwali mię przez zęby.

OKTAWIA.

O mój mężu!

Wszystkiemu nie wierz; lub, gdy wątpić trudno,

Nie tłumacz na złe. Jeśli to zerwanie

Nastąpić musi, jakiz los mię czeka,.

Modlącą się co dzień za obie strony:

Bogowie będą szydzić z mej modlitwy,

Gdy powiem: " Zbawcie męża i obrońcę "

A zniszczę ją, wołając równie głośno:

"I brata zbawcie" ! Brat czy mąż wygrywa,

Z modlitwą wraz przepadam bez ratunku

Pomiędzy tym i tamtym.

ANTONIUSZ.

Lecz, Oktawio,

Najszczerza miłość temu się należy,

Kto ją najwyżej ceni. Z mym honorem

Ja życie stracę: lepiej nie mieć męża,

Niż mieć go tak ztarganym. Skoro żądasz,

Stań między nami: przez ten czas, Oktawio,

Gotując się do walki, może wstrzymam

Wyzwanie twego brata. Spiesz do Rzymu:

Tak ziszczą się twe chęci.

OKTAWIA.

Dzięki tobie.

Niech boska wszechmoc watałą mię uczyni

Rozjemcą waszym! On walczący z tobą,

To jakby świat się rozpadł; krocie trupów

Szczeliny nie zapełnią.

ANTONIUSZ.

Skoro wątku

Tej kłótni dojdiesz, zwróć twój gniew na sprawcę;

Gdyż naszych win tak zrównać nie podobna,

Byś równo nam sprzyjała. Do podróży

Przybocznych wybierz; nim na okręt wsiędziesz,

Cobądź zapragniesz, natychmiast mieć będziesz.

Wychodzą.

Scena V

Inny pokój, tamże.

ENOBARBUS i EROS.

ENOBARBUS.

Właśnie cię szukał.

EROS.

Dziwna wieść tu chodzi.

ENOBARBUS.

No, cóż?

EROS.

Znów Cezar na Lepida godzi.

ENOBARBUS.

To stare: kto zwycięża?

EROS.

Kto szczęśliwszy.

W poprzednich walkach jego sił używszy,

A niechcąc uznać za równego sobie,

Lepida wewnątrz ptak Cezara dziobie;

I mimo to, zarzuca mu otwarcie

Że pismem prosił o Pompeja wsparcie;

Pod tym zarzutem wzięty do niewoli,

Tryumwir w kozie, aż go śmierć wyzwoli.

ENOBARBUS.

Świat więc już tylko parę szczęk posiada;

Wrzuc międy nie cokolwiek wojna zjada,

Wciąż gryż się będą. Gdzie Antoniusz, dziecię?

EROS.

W ogrodzie się przechadza; — rwie i gniece

Co wpadnie mu pod rękę; — " To ten głupiec,

To Lepid " ! wola: radby żywcem upiec

Setnika który śmiał Pompeja zgładzić.

ENOBARBUS.

Już flotę zbroi.

EROS.

Sam ją ma prowadzić.

Chce bić Cezara, Włochy, co się zmieści.

A, wzywa cię na radę: moje wieści

Odkładam więc na później.

ENOBARBUS.

Znowu spory

O jakieś bzdurstwo. — Ludzie, to upiory.

Wychodzą.

Scena VI

Pokój w domu Cezara.

CEZAR, AGRYPPA i MECENAS.

CEZAR.

W pogardzie Rzymu działa wciąż; co więcej,

Tak sprawił się niedawno w Aleksandryi.

W targowym rynku, na podstawie srebrnej,

W złocistych krzesłach, on i Kleopatra,

Zabrali miejsce: u ich stóp Cezarion,

Juljusza synem błędnie przez nich zwany,

I cały ród nieprawy, bo wynikły

Z dziewięciu lat rozpusty. Swej kochance

Zostawił rząd Egiptu; nazwał panią

Udzielną i królową Cypru, Lidyi

I niższej Syrii.

MECENAS.

Czy to w obec ludu?

CEZAR.

Na rynku, gdzie przeglądy wojsk odbywa.

Krółami królów synów swych ogłosił:

Aleksandrowi dał Armenię, Partią

I wielką Medyą: dział zaś Ptolemeja

Cylicja, Syrya i Fenicya. Ona

Zjawiła się w Izydy boskiej stroju,

Rozumiesz; w którym, jak donoszą gońce,

Już często ją widziano.

MECENAS.

Daj Rzymowi

Znać o tem.

AGRYPPA.

Rzym, znudzony do ckliwości

Zuchwalstwem jego, już mu nie przychylny.

CEZAR.

Lud wie o wszystkim; znowu dziś odbiera

Skarżące listy.

AGRYPPA.

Kogóż on oskarża?

CEZAR.

Cezara; o to żem z Sycylii rządów

Pompeja złupił, a nie przyznał jemu

Należnej części: dalej, żem nie zwrócił

Przysłanych mi okrętów: łaje, wreszcie,

Za odsunięcie, od tryumwiratu

Lepida, i zabranie mu przychodów

Na własny skarb.

AGRYPPA.

To zarzut niegodziwy:

Bez odpowiedzi tego znieść nie można.

CEZAR.

Przez umyślnego już mu ją posiałem.

Tryumwir, rzekłem, za okrutne czyny,

Za nadużycie swej wysokiej władzy,

Na stratę jej zasłużył; co do wyspy,

Część jej odbierze, byle mi w Armenii,

I winnych państwach które sam owładnął,

Wyzaczył moją.

MECENAS.

Na to nie przystanie.

CEZAR.

Tak też na jego zgadzam się żądanie.

Wchodzi Oktawia z małym Orszakiem.

OKTAWIA.

Mój bracie, witaj! tobie cześć, Cezarze!

CEZAR,

Czym się spodziewał zwać cię odrzuconą!

OKTAWIA.

Tak mię nie nazwiesz, panie, bez powodu.

CEZAR.

Cóż mogło zająć? Nie jak Cezara siostra

Powracasz do nas: Antoniusza żonie

Za przednią straż huf cały mieć przystało,

Rumaków rzenie winno jej przybycie

Z daleka głosić: drzewa nad gościńcem

Żyjącą mieć osadę, tłum stęskniony

Przypieszać jej zjawienie; nawet ziemia

Wzruszona stopa licznych jej szeregów

Aż w niebo prochem ciskać. Gdy tymczasem

Do Rzymu wchodzisz jak przekupka biedna,

Uprzedzasz z góry objaw mej miłości

Bez niego płonnej: radbym cię powitać

Na morzu i na lądzie, w każdym kroku

Hołd wyższy niosąc.

OKTAWIA.

Panie zbyt łaskawy,

Przybywam tak nie z musu, lecz to czynię

Z mej własnej woli. Mąż mój, gdy zasłyszał

Że zbroisz się na wojnę, raczył zemną

Podzielić się tą wieścią, i zezwolił

Na powrót mój do Rzymu.

CEZAR.

Zbyt skwapliwie,

Boś między nim stanęła i nierzędem.

OKTAWIA.

O, nic mów tego.

CEZAR.

Wiem już co zamyśla,

Postępki jego z wiatrem mię dochodzą.

Gdzież teraz bawi?

OKTAWIA.

Jest w Atenach, panie.

CEZAR.

Nie, siostró tyś skrzywdzona; Kleopatra

Skinieniem go zwabiła: tej sprośnicy

On rząd swój oddał; i oboje wiodą

Pół świata na tę wojnę. Już zebrani

Król Libii Bochus; przy nim Archelaus

Król Kapadocyi; jest król Patiagonii

Filadelf; dalej Tracyi król Abdallas:

Arabii Malchus i Judrjski Herod,

Król Pontu, a Mitrydat Komageny;

Polemon i Amintas, ten król Medyi,

Ten Likaonii, że nie wspomnę wielu

Mniej znanych sprzymierzeńców.

OKTAWIA.

O nieszczęsna,

Żem rozdzieliła serce na dwie części,

Tak wstrętne jedna drugiej!

CEZAR.

Ta ci wierna.

Twym listom zadość, długom się ociągał,

Aż wielkość twej zniewagi mię zagnęła

Do przyspieszenia zemsty. Bądź spokojna,

Otrzymasz ją zupełną; jakiegokolwiek

Nad twojem szczęściem czas gromadzi burze,

Niech rzeczy pójdą bez przeszkody, torem

Przez los wytkniętym. Dziś cię Rzym pozdrawia;

Tyś droższą mi nad wszystko. Twoja krzywda

Przechodzi zakres myśli; a bogowie

Wzywają nas, i wszystkich nam przyjaznych,

By słusność ci wyrządzić. Twoja sprawa

Jest naszą sprawą.

AGYPPA.

I całego Rzymu.

MECENAS.

Witamy cię, Oktawio. Co ma serce

To wszystko ciebie kocha i poważa:

Antoniusz sam, ten cudzołóżnik hardy,

W rozpuście swej zagrzęzły, cię odtrąca,

I rządy swe powierza zalotnicy,

Przeciwko nam wicherzącej.

OKTAWIA.

Czy być może?

CEZAR.

Bądź o tem pewna. Zbrodni tej zbyt ostro

Nie mogę skarcić. Chodź, najmilsza siostró.

Wychodzą.

Scena VII

Obóz Antoniusza, nad przylądkiem Actium.

KLEOPATRA i ENOBARBUS.

KLEOPATRA.

Ja chcę się zemścić, zanim gniew mój zgaśnie.

ENOBARBUS.

Lecz za co, za co, za co?

KLEOPATRA.

Za to właśnie

Żeś mię w obozie, przed wodzami kilka,

Szkodliwą mienił.

ENOBARBUS.

Za to, za to tylko?

KLEOPATRA.

Czy więcej trzeba? zładże, to mi dowiedz,

Nie wolno mi tu zostać ?

ENOBARBUS, na stronie.

Mam odpowiedź: —

Jeżeli z jazdą klaczy pułk przybędzie,

Na cóż rumaki? każdą klacz dosiędzie

Wierzchowiec, z jeźdzcem.

KLEOPATRA.

Śmieszysz mię; cóż potem?

ENOBARBUS.

Okropnym dla nas będziesz tu kłopotem;

Nasz wódz nadwątlł serce swe olbrzymie,
Czas, mózg i zdrowie. Już go łają w Rzymie
Za lekkomyślność; wojskiem, jak tam sądzą,
Rzezaniec Fotyn i kokoszki rządu.

KLEOPATRA.

Niech Rzym przepadnie; niech języki zwiędną,
Co mię szkalują, mię wśród was niezbędną!
Mię, com powinna, z królów krwi królowa,
Dać przykład mężom. Dość już, ani słowa;
Ja wam dostoję.

ENOBARBUS.

Wara z nią szermierzyć.
Otóż naczelnik.

Antoniusz wchodzi z Kanidyuszem.

ANTONIUSZ.

Któżby śmiał uwierzyć

Że pominąwszy Tarent i Brundusium,

Jońskiego morza rozciął już obszary,

I Toryn zabrał? — Wiesz o tem, kochana?

KLEOPATRA.

Wiem że pospiechu nikt nie ceni więcej

Niż opieszały.

ANTONIUSZ.

Przekąs nie pośledni,

Bo najczujniejszym przystałby rycerzom,

W zgromieniu gnuśnych. — A więc, Kanidyuszu,

Spotkamy się na morzu.

KLEOPATRA.

Gdzieżby lepiej ?

KANIDYUSZ

Na morzu, czemu?

ANTONIUSZ.

Bo mię tam wyzywa.

EKOBARBUS.

Wyzwanie twoje nieraz już odrzucił.

KANIDYUSZ.

Gdyś chciał odnowić tę Farsalską bitwę

Gdzie Cezar zniósł Pompeja, on przeczuwał

Nierówną walkę, więc ustąpił śmiało;

Tak z nim dziś uczyn.

ENOBARBUS.

Nędzne masz osady;

Majtkowie to mulnicy lub żniwiarze,

Spędzeni pod naciskiem: gdy u niego

Są ci co dawniej bili się z Pompejem.

Ich statki zwrotne, twoje są przysiadłe:

Bez hańby więc odmówisz morską walkę,

Gdy stajesz mu na lądzie.

ANTONIUSZ.

Nie, na morzu.

ENOBARBUS.

Przezacny wodzu, sam niweczysz przeto

Stanowczą wyższość jaką masz na lądzie;

Rozdzielasz zastęp twój, złożony zwłaszcza

Z piechoty bitnej; tracisz bez użytku

Tak słynna twą świadomość; i pomijasz

Jedyną pewną drogę do zwycięstwa,

By wszystko rzucić na bezdenną szalę

Zwodniczych nurtów.

ANTONIUSZ.

Nie, na morzu sprawa.

KLEOPATRA.

Sześćdziesiąt statków ja postawię w rzędzie,

ANTONIUSZ.

Spalimy nadmiar floty; co zostanie,

Z osadą pełną, pod przyładkiem Actium

Rzucimy na Cezara: po przegranej,

Posłaniec wchodzi.

Dopiero rzecz na łądzie. — Co mi niesiesz?

POSŁANIEC.

Wieść była słuszną; Cezar jest w pobliżu;

A Toryn wzięty.

ANTONIUSZ.

Co, już? niepodobna;

I z całym wojskiem? — Niech Kanidyusz weźmie

Legionów dziewiętnaście i dwanaście

Tysięcy jazdy: my na statek z tobą,

Wchodzi Skarus.

Tetydo piękna! — Skarus, zbliż się śmiało !

SKARUS.

Prześwietny wodzu, chroń się walki morskiej;

Nie wierz spróchniałym deskom. Masz w usłudze

Ten miecz, te moje blizny! Niech tam kaczkę

Egipskie lub Fenickie nurkiem płyną;

My zwykliśmy po ziemi co nas płodzi,

Krok w krok za wrogiem stąpać.

ANTONIUSZ.

Precz! — Do łodzi.

Wychodzą Antoniusz, Kleopatra i Enobarbus,

SKARUS.

Na Herkulesa, prawdę mu wyrzekłem.

KANIDYUSZ.

Cóż z tego, jeśli prawda nim nie rządzi.

Nasz wódz jest wiedzion: wierzchem są kobiety,

A my na spodzie.

SKARUS.

Wszak legionów pieszych,

I całej jazdy oddał wam dowództwo?

KANIDYUSZ.

Oktawiusz Marek i Justejus drugi,

Publikola i Celius mają morze;

Ja wszystko co na lądzie. Lot Cezara,

To jak lot orli.

SKARUS.

On był jeszcze w Rzymie,

A wojsko szło drobnymi oddziałami

By zwiady zmylić.

KANIDYUSZ.

Kto pod nim dowodzi?

SKARUS.

Jak słyszę, Taurus.

KANIDYUSZ.

Z tym nie łatwa sprawa.

POŚLANIEC, *wchodząc*.

Naczelnik prosi.

KANIDYUSZ.

Sądnym dniem brzemienny,

Czas wszystko zmienia, chociaż sam niezmienny.

Wychodzą.

Scena VIII

Równina, w pobliżu Actium.

CEZAR, TAURUS, Rotmistrze i Inni.

CEZAR.

Gdzie Taurus?

TAURUS.

Służę.

CEZAR.

Stój w odwodzie, słupem:

Nie ruszaj ztąd, aż wrócę z morskim łupem.

Masz na tej karcie treść rozkazu ścisłą:

Od jednej stawki wszystko dziś zawisło.

Wychodzą.

Wchodzą Antoniusz i Enobarbus.

ANTONIUSZ.

Ustawisz flotę pod przylądkiem brzegiem,

Ku ziemi wklęsłym łamiąc ją szeregiem;

Cezara łodzie ztąd policzym snadnie,

I według tego natrzem jak wypadnie.

Wchodzą z jednej strony Kanidyusz z piechotą w głębi; z drugiej Taurus, namiestnik Cezara. Po ich wejściu, słyszeć wrzawę bitwy morskiej. — Odgłos trąb i kotłów.

ENOBARBUS, *wracając.*

Skończona rzecz ! Wstyd oczy rai wyjada.

Egipski prom naczelny, Antoniada,

W sześćdziesiąt żagli, zwraca ster i ginie:

Aż mi się ćmi.

SKARUS, *wchodząc*.

Bogowie i boginie,

Z Olimpu całym zborem!

ENOBARBUS.

Coż, u kata?

SKARJUS.

Przegraliśmy najdroższy klejnot świata:

Za całus tracim w hańbie i ohydzie

Królestwa i prowincye.

ENOBARBUS.

Jak tam idzie?

SKARUS.

Najlepiej dla Cezara, jakby piekło

Z nim się sprzysięgło. Niech tę szkapę wściekłą

Egipski trąd roztoczy! Ćma przeklęta! —

Gdy los się z losem ważył, jak bliźnięta

Podobne sobie, nam się lepiej wiodło; —

Jak w Czerwcu krowę coś ja tam ubodło,

Zwróciła ster i pierzchła.

ENOBARBUS.

To widziałem:

Oślepiłem prawie patrząc, i musiałem

Aż oczy zmrużyć.

SKARUS

Gdy ta sprosna mara

Zniknęła, wódz nasz, złudzeń jej ofiara,

Jak dziki kaczór gdy go spłoszą sieci,

Wśród najzaciętszej wałki, za nią leci.

Jeszcze nie widział tak szpetnego czynu:

Rozwaga, męstwo, wodzów cześć i gminu

Nie były tak splamione.

ENOBARBUS.

Biada, biada!

KANIDYUSZ, wchodząc

Nasz los na morzu tchnieniem już nie włada,

I tonie bez ratunku. Gdyby raczej

Wódz mię był słucał, poszłoby inaczej:

O! dal nam wzór ucieczki swym przykładem,

Na wpół zwycięztwa.

ENOBARBUS.

Tym idziecie śladem?

Więc bywaj zdrów.

KANIDYUSZ.

My do Peloponezu

Żeglujem.

SKARUS.

Droga łatwa; z pod Efezu

Za wami zdążę.

ENOBARBUS.

Więc bywajcie zdrowi;

Szczęśliwa droga.

KANIDYUSZ.

Ja zdam Cezarowi

Legiony z jazda: już mu się w niewolę

Oddało sześciu królów.

ENOBARBUS.

Ja zaś wolę

Zwichniętej sprawie służyć, choć rozwaga

Tam zbiegów ciągnie, gdzie się szczęście wzmaga.

Wychodzą.

Scena IX

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

ANTONIUSZ i Służba.

ANTONIUSZ.

Słyszycie! ziemia wicherzy się podemną,

Ze wstydu że mię znosi. — Chodźcie bliżej,

Takem zapóźnił się w żegludze życia,

Żem zbłądził od przystani. — Mam galerę

Ładowną złotem; weźcie ją, rozdzielcie;

I zgódźcie się z Cezarem.

SŁUDZY.

My? O, nigdy!

ANTONIUSZ.

Ja sam uciekłem, jam nauczył tchórzów

Jak wrogom tył podawać. — Przyjaciele,

Odstąpcie mię; wybrałem się w przeprawę,

Do której was nie trzeba; bądźcie zdrowi: —

Mój skarb jest na zatoce, weźcie wszystko. —

Przed tem com kochał dziś się płonić muszę:

Aż włos mój się buntuje; gdyż ten siwy

Czarnego lży za prędkość, czarny łaje

Siwemu za lenistwo. — Przed rozstaniem,

Weźmiecie pismo do przyjaciół, które

Wstęp Rzymu wam otworzy. Bez wyrzutów

Lub odpowiedzi wstrętnych się rozejdziem;

Porzućcie tego kto się sam porzuca:

Uwłaszczam was tym skarbem i tą łodzią.

Zostawcie mię samego; jam bezwładny,

Rozkazać już nie mogę, więc was proszę: —

Odejdźcie ztąd. Pokrótce się zobaczmy.

siada.

Wchodzi Eros; Iras i Charmion prowadzące Kleopatrze.

EROS.

Łaskawa pani, zbliż się doń, z pociechą.

IRAS.

To on, królowo.

CHARMION.

Przystąp, cóż ci wzbrania?

KLEOPATRA.

Pozwólcie, niech usiądę. O Junono!

ANTONIUSZ.

Nie, nie, nie, nie.

EROS.

Racz spojrzeć.

ANTONIUSZ.

Tfu, to hańba!

CHARMION.

O pani, —

IRAS.

O królowo! —

EROS.

Naczelniku, —

ANTONIUSZ.

Naczelnik, ja? — Gdy pod Filippi trzymał

Swój miecz jak istny tancerz, jam na odlew

Zwiędłego ściał Kassyusza; jam szlachetną

Brutusa krew wytoczył: on jedynie

Przez wodzów swych zwycięża!, bez żadnego

Poczucia wojny; teraz — o to mniejsza.

KLEOPATRA.

Pomóżcie mi.

EROS.

Królowa, Kleopatra.

IRAS.

Racz podejść trochę, przemów coś od serca:

On przygnębiony wstydem.

KLEOPATRA.

O! nie mogę.

EROS.

Przezacny wodzu, wstań; królowa idzie:

Jej skroń się siania, śmierć ją chwyci, jeśli

Nie wesprzesz jej otuchą.

ANTONIUSZ.

Nieuczciwie

Nazwisko me splamiłem.

EROS.

To królowa.

ANTONIUSZ.

Gdzieś mię zawiodła, ty egipska wiedźmo ?

Patrz, niechcąc tobie w oczy pluć mym sromem,

Odwracam się, i widzę po za sobą

To wszystko com zniesławił.

KLEOPATRA.

Przebacz, panie,

Trwożliwym żaglom: ani śnić bym mogła

Że zanną zbiegniesz.

ANTONIUSZ.

Owszem, tyś wiedziała

Że do twej łodzi serce to przykute,

Pociągniesz tam gdzie zechcesz: znałaś twoją

Przewagę nad mym duchem; tyś wiedziała

Że mię skinieniem zmusisz do zdeptania

Rozkazu bogów.

KLEOPATRA.

Przebacz!

ANTONIUSZ.

Dziś mi trzeba

Do niedorostka korne słać błagania,

W matactwach podłych czołgać się przed wrogiem,

Mnie com pół-światem trząsał dla rozrywki,

Niweczając to com stworzył. Tyś wiedziała

Żem był zdobyczą twoją; że stępione

Płomieniem żądy miecz ten i to ramię,

We wszystkim ci służyły.

KLEOPATRA.

Przebacz, panie

ANTONIUSZ.

Ni jednej łzy: O! jedna z nich przeważa

Com zyskał lub utracił. Całus jeden

Opłaca mi świat cały. — Gdzie Eufroniusz,

Przewodnik dzieci? — Ołów mam na sercu, —

Dać wina i wieczerzę! — O Fortuno,

Drwię z twoich ciosów, aż niebiosy runą.

Wychodzą.

Scena X

Obóz Cezara w Egipcie.

CEZAR, DOLABELLA, TYRREUSZ i Inni.

CEZAR.

Niech Antoniusza zjawi się posłaniec. —

Czy znacie go?

DOLABELLA.

To nauczyciel dzieciak:

Snać oskubany z pierza, gdy do ciebie

Tak liche piórko skrzydeł swych wysyła,

On co miał ciżbę królów na rozkazy,

Zaledwie miesiąc temu.

Wchodzi Eufroniusz.

CEZAR.

Chodź, mów śmiało.

EUFRONIUSZ.

Antoniusz, pan mój, szle mię do Cezara:

Mię com tak drobne miał przy nim znaczenie,

Co kropla rosy na mirtowym liściu

Przy oceanie.

CEZAR.

Dosyć słów. Do rzeczy.

EUFRONIUSZ.

Wszechwładnym panem cię wódz nasz pozdrawia:

Chce żyć w Egipcie; w razie zaś odmowy,

Swą prośbę ścieśnia, prosząc o to tylko

By wolnym był oddychać między niebem

A ziemia, jako prosty mąż w Atenach:

Zaś Kleopatra, ufna twej opiece,

Poddaje się twej mocy, lecz uprasza

O Ptolemejów berło dla swych dzieci.

Od dziś dnia twych lenników.

CEZAR.

Co do niego,

Nie słucham nawet jego próśb. Królowej

Nie zbędzie na mych względach; byle tylko

Zausznik jej z Egiptu był wygnanym,

Lub życie stracił: jeśli to wykona,

Jej chęć się spełni czynem. Gdzie Tyrreusz?

EUFRONIUSZ.

Szczęść ci Fortuno.

CEZAR.

Dać mu wolne przejście.

Eufroniusz wychodzi. — Do Tyrreusza.

Dla twej wymowy masz otwarte pole;

Odstreżyc masz królowę od współnika:

Nie szczędź obietnic; daj co tylko zechce,

Co wreszcie sam wymyślisz. Płeć niewieścia

W najlepszej doli wąża, lecz w nieszczęściu

Westalka wiarę złamie. Bądź przezorny;

Wyznaczysz sam zapłatę za twe trudy,

Ja zaś uświęcę prawem.

TYRREUSZ.

Do twej woli.

CEZAR.

Uważaj jak on znosi swa przegranę,

Przez jakie czyny jego myśl objawia

Zamiary dalsze. Cezar cię pozdrawia.

Wychodzą.

Scena XI

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

KLEOPATRA, ENOBARBUS, CHARMION i IRAS.

KLEOPATRA.

Co mamy począć?

ENOBARBUS.

Dumać i umierać.

KLEOPATRA.

Kto w tem winniejszy?

ENOBARBUS.

Że się nie chcę spierać,

Więc on, Antoniusz, bo w nim żądza wściekła

Przemogła rozum. Czemu, gdyś uciekła

Z tej wielkiej walki, gdy się dwa zastępy

Straszyły wzajem jak zażarte sępy,

Zbiegł za twym śladem? Czy nie była świętsza

Powinność wodza nad zachcianki wnętrza;

I to w tej chwili gdy się świat ze światem

O niego ścierał. To sromotą zatem

Niemniej jak zgubą, czepiać się twej flagi

W obliczu całej floty.

KLEOPATRA.

O! zniewagi!

Antoniusz wchodzi z Eufroniuszem.

ANTONIUSZ.

Czy taką dał odpowiedź?

EUFRONIUSZ.

Taką, panie.

ANTONIUSZ.

Jej samej względy, nam śmierć lub wygnanie.

EUFRONIUSZ.

Lub to lub tamto.

ANTONIUSZ.

Sprawę zdać jej trzeba. —

Przed niedorostkiem rzuć tę siwa głowę,

On za to z góra chęci tve wypełni

Państwami Wschodu.

KLEOPATRA.

Co, tę głowę twoją?

ANTONIUSZ.

Wróc do Cezara. Powiedz że go zdoła

Młodzieńcza róża, której woń zwiastuje

Najrzadsze cnoty: skarb, legiony, siatki,

To wszystko tchórz mieć może; a wodzowie

Bić się tak dobrze pod chłopięcia znakiem,

Jak pod Cezara: zatem go wyzywam,

Złożywszy pychę tych korzyści świetnych,

By zmierzył się z upadłym Antoniuszem;

Miecz z mieczem, oko w oko. Chodź: napiszę.

Antoniusz wychodzi z Eufroniuszem.

ENOBARBUS.

Tak, bardzo wierzę, iż zwycięzca możny

Wda się z szermierzem, jak ów drab narożny

Z podobnym sobie. — Snać rozsądek Judzi

Z ich szczęściem złączon; mózg niedola studzi,

A blask zewnętrzny zwykł za sobą gubić

Wewnętrzną godność. Jakże mógł się chlubić

By Cezar nadmiar swej potęgi raczył

Złać z jego próżnią! — Wielki duch się spaczył

W tej wielkiej klęsce.

SŁUŻĄCY, *wchodząc.*

Od Cezara goniec.

KLEOPATRA.

Bez prośby wstępnej? — To wielkości koniec.

Przed zwiędłą różą ten dziś węchu skąpi,

Co klęczał przed jej pączkiem. — Niech przystąpi.

ENOBARBUS, *na stronie.*

Uczciwość moja zemną spór wytacza.

Bo wierność dla szaleńców przeistacza

W szaleństwo naszą wiarę; choć kto wiernie

Uprawia rolę gdzie mu płacą ciernie,

Krajowi służąc po zdarzonej klęsce,

Zwycięzcom jego staje za zwycięzcę,

I w dziejach się uwiecznia.

Tyrreusz wchodzi.

KLEOPATRA.

Cezar żąda ?

TYRREUSZ.

Z osobna powiem.

KLEOPATRA.

Dwór na cię spogląda:

Mów śmiało.

TYRREUSZ.

Czy przed Antoniusza dworem?

ENOBARBUS.

On tyłu ma przyjaciół, i z honorem.

Co Cezar szpiegów.. Jeśli pan twój skłonny,

Wódz pójdzie doń z ochota, i bezbronny:

My zaś gotowi, taka w nas ofiara,

Pójść za nim wszędzie, choćby do Cezara.

TYRREUSZ.

Czy tak? — Więc, pani, Cezar cię zaklina,

Byś na to jedno miała dziś baczenie

Iż Cezar jest Cezarem.

KLEOPATRA.

To rzecz jawna.

TYOREUSZ.

On wie żeś z Antoniuszem nie miłością

Związana, lecz bojaźnią.

KLEOPATRA.

O!

TYRREUSZ.

Więc blizny

Na twym honorze, budzą w nim współzucie,

Bo skutkiem są przemocy.

KLEOPATRA.

On jest bogiem,

On wie co prawdą. Ta stęskniona dusza

Zdobyta, nie oddana.

ENOBARBUS, *na stronie.*

Antoniusza,

Zapytam o to. — Wodzu, twe okręty

Tak skołatane, że najdroższe sprzęty

Spadają w morze.

wychodzi.

TYRREUSZ.

Czy mam przed Cezarem

Obwieścić czego żądasz? On zachęca

Twą prośbę by ją spełnić. Wielce pragnie

Byś jego berło wzięła za podporę

Dla własnej doli; lecz rad mieć przezemnie

Wiadomość iż porzucasz Antoniusza,

I chronisz się pod opiekuńcze skrzydło

Wszechwładcy świata.

KLEOPATRA.

Jakże ci na imię?

TYRREUSZ.

Tyrreusz, pani.

KLEOPATRA.

Mój wymowny gościu,

Zdaj Cezarowi to: Iż przez zastępcę

Wszechwładną dłoń całuję: żem gotowa

Koronę złożyć klęcząc u stóp jego:

Że los Egiptu sam wszechmocnym głosem

Oznajmić raczy.

TYRREUSZ.

Zamiar to szachetny;

Gdy mądrość walczy z losem jej przeciwnym,

A tyle śmie co może, żadna klęska

Jej nie dosięgnie. Mech mi będzie wolno

Dłoń ucałować.

KLEOPATRA.

Juljusz, wzór Cezara,

Gdy miał na myśli zganąć z niej królestwo,

Przykładał usta do tej kurnej dłoni,

Aż mdlał całując.

Wchodzą Antoniusz i Enobarbus.

ANTONIUSZ

Cóż to, do pioruna! —

Coś ty za jeden?

TYRBEUSZ.

Ja wypełniam ściśle

Co mi przykazał ten kto swej potęgi

Jest najgodniejszym.

ENOBARBUS.

Ty dostaniesz cięgi.

ANTONIUSZ.

Tu, chodźcie. — A ty sępie! — Wy złoczyńce!

Już mię odbiegli: dawniej, gdym zawołał,

Tłum królów do mnie pędził na wyścigi,

Chwytając w lot rozkazy. Czy słyszycie?

Służący wchodzą.

Jam jest Antoniusz. Wziąć, oćwiczyć trutnia.

ENOBARBUS.

Łatwiejsza z lwiatkiem, niż lwem starym kłótnia,

Gdy ranny zwłaszcza.

ANTONIUSZ.

Piekło i niebios!

Zbić go. — Gdybym którego z tych dwudziestu

Wielmożnych sług Cezara, widział kiedy

Tak śmiałym z ręką tej — jakże się zowie,

Ta dawniej Kleopatra? — zbić go, chłopcy,

Aż jak łobuza twarz mu się w; krzywi,

I łkać i skomleć będzie. Precz z tym łotrem.

TYRREUSZ.

O Marku Antoniuszu, —

ANTONIUSZ.

Ściąć różgami,

I wrócić tu. — Cezara pełnomocnik

Odpowiedź weźmie. —

Wychodzą Służący z Tyrreuszem.

Zanim cię poznałem,

Już byłaś na wpół zwiędłą: ty niegodna!

Dziewicze łożę czym zostawił w Rzymie,

Czym wyrzekł się być ojcem prawych dzieci,

Z najświętszej żony, by mię ta zhańbiła

Co mizdrzy się włóczęgom?

KLEOPATRA.

Antoniuszu. —

ANTONIUSZ.

Wietrznicą zawsze byłaś i dziś jeszcze: —

Lecz gdy w narowach stajem się niezgięci

(O nędzo!) Jowisz oczy nam zasklepia,

Sąd zdrowy tarza w brudzie, i zniewala

Czcic własne błędy; szydząc z nas gdy lecim

Na oślep w otchłań.

KLEOPATRA.

Aż do tego przyszło?

ANTONIUSZ.

Poznałem cię ogryzkiem już ostygłym

Z Juljusza stołu: nie, okruczem ojca

Pompeja; że nie wspomnę chwil rokoszy,

Niezaciągniętych do powszechnej wieści,

A ślubom twym skradzionych; bom jest pewien,

Że jeśli się domyślasz co jest cnota,

Znać jej nie możesz.

KLEOPATRA.

Przecież znam i ciebie!

ANTONIUSZ.

Dozwolić by najemnik co ci powie

Za grosz: "Bóg zapłać " ! tak się poufalił

Z tą ręką, mem pieścidle; z tym sygnetem,

Królewskich serc ofiarą! — O! niech wstąpię

Na wzgórze Bazan, gdzie zagłuszę jękiem

Ryczące trzody, bom skrzywdzony dziko:

Bo miałbym postać, żaląc się po ludzku,

Wisielca, który, gdy mu sznur zarzuca,

Wysławia zręczność kata. —

Służący wracają z Tyrreuszem.

Czy wziął w skórę?

PIERWSZY SŁUŻĄCY.

Porządnie.

ANTONIUSZ.

Krzyczał?

PIERWSZY SŁUŻĄCY.

W głos o litość prosił.

ANTONIUSZ.

Jeżeli ojca masz, niech pożałuje

Że córką cię nie spłodził; ty podobnie

Żeś twego pana chlubił się zwycięstwem,

Boś za to różgi dostał: od tej chwili,

Niech biała rączka wprowadzi cię w omdlenie;

Drżj, gdy ją zoczysz. — Wracaj do Cezara,

Opowiedz mu coś wskórał: niuch się strzeże

By więcej mię nie jątrzył; gdyż niepomny

Na to com był, znieважаć to czem jestem,

To niecnie i zuchwale. On mię drażni,

W tej chwili właśnie gdy się mnie nie lęka,

Gdy szczęsne gwiazdy co mię dotąd wiodły,

Zboczywszy z dróg odwiecznych, swoje blaski

Rzuciły w piekło. Jeśli się oburzy

Na to co mówię i co czynię, wszakże

Jest przy nim Hiparch, to mój wyzwoleniec:

Niech każe go powiesić, ściąć, umęczyć,

Do woli, dla odwetu. Spraw się dobrze:

A teraz precz, uciekaj!

Tyrreusz wychodzi,

KLEOPATRA.

Czy skończyłeś ?

ANTONIUSZ.

Niestety! księżyc nasz zaćmieniem świadczy

Upadek Antoniusza.

KLEOPATRA.

Ja poczekam.

ANTONIUSZ.

By schlebiać panu, wdać się ze służalcem

Co szaty mu przypina!

KLEOPATRA.

On mię krzywdzi!

ANTONIUSZ.

Twe serce dla mnie z lodu!

KLEOPATRA.

Ach, okrutny!

Niech piorun łód ten w ostry grad rozłucze,

Zatruje żółcią, i niech pierwsze ziarno

W ma pierś wrzucone, stopi się z mem życiem!

W skroń Cezariona drugie niech ugodzi,
Aż wszystkie żywe mojej krwi pamiątki,
Wraz z całą rzeszą mych Egipcyan dzielnych,
Pod gradobiciem tej śmiertelnej burzy
Bez grobu legną, póki much i gadów
Nilowych nie nakarmją !

ANTONIUSZ.

Milcz, już dosyć.
Pod Aleksandryą Cezar się rozłożył,
Więc z Miska się rozprawim. Wojsko piesze
Cios wytrzymało; flota zaś w rozsypce,
Zebrawszy się, wspaniale nurty pruje.
O gdzieżeś był, mój duchu? — Kleopatro
Azali z pola jeszcze raz powrócę,
Uściskasz mię zlanego krwią mych wrogów;

Ten sierp mi zbierze plon wieczystej sławy:

Tu jest nadzieja.

KLEOPATRA.

Oto znów mój luby!

ANTONIUSZ.

Muszkuly, serce, zmysły się potroją,

Bić będę ślepo: gdy me dni płynęły

Szczęśliwie, świetnie, lada żart wytrącał

Zabójczy topór; dziś zacisnę zęby,

I w piekło poszlę co mi się nawinie. —

Chodź, jeszcze noc wesołą. — Każę zwołać

Rotmistrzów smętnych: będziem pić do koła,

Aż kur zapieje.

KLEOPATRA.

Dzień urodzin moich

Przepłakać miałam; lecz gdy pan mój znowu

Jest Antoniuszem, jam jest Kleopatą.

ANTONIUSZ.

Pogodzim się serdecznie.

KLEOPATRA.

Na wieczerzę

Zaprosić wodzów.

ANTONIUSZ.

Rad im będę szczerze;

Aż przez ich rany wino się przecisnie.

Mam ogień w żyłach. Jutro, gdy dzień błysnie,

Śmierć we mnie się rozkocha, bo z jej kosą

Ten miecz chcę zbratać, krwi przelanej rosą.

Wychodzą Antoniusz, Kleopatra i Służba.

ENOBARBUS.

On teraz piorun zwalczy. Wściec się w boju,

To strachem strach odpędzić; w tym nastroju,

Turkawka strusia dziobnie: ztąd wynika,

Że gdy się ścieśnia mózg u naczelnika

Duch w sercu rośnie. Szał gdy rozum grzebie,

Połyka miecz co służy mu w potrzebie.

Zostawię go szczęśliwej Kleopatrze,

Pewniejszą służbę jutro sam wypatrzę.

wychodzi.

AKT CZWARTY

Scena I

Obóz Cezara pod Aleksandryą.

CEZAR, czytając list; AGRYPPA, MECENAS i Inni.

CEZAR.

Zwie mię chłopięciem, lży bezsilną groźbą

Że wygna mię z Egiptu; mego sługę

Oćwiczyc kazał, wyzwiał mię na rękę.

Ja bić się z nim: niech wie lubieżnik stary,

Że zginąć tak nie myślę; że tymczasem,

Z groźb jego szydę.

MECENAS.

Cezar niech rozważy

Że gdy się wściecze taki mąż, widocznie

Ostatkiem goni. Nie daj mu wytchnienia,

Korzystaj z jego błędów. Mózg bezwiedny,

To dom bez stróża.

CEZAR.

Racz oznajmić wodzom

Że jutro chcemy z tyłu walk pamiętnych

Ostatnią stoczyć. Jest w szeregach naszych

Dość Antoniusza zbiegów, by na zwiady

Mieć kogo posłać. Wojsko do biesiady;

Zapasów jest dostatkami: wnet na karku

Antoniusz nas obaczy. Biedny Marku !

Wychodzą.

Scena II

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

ANTONIUSZ, KLEOPATRA, ENOBARBUS,

CHARMION, IRAS, ALEKSAS i Inni.

ANTONIUSZ.

On nie chce bić się zemną?

ENOBARBUS.

Nie.

ANTONIUSZ.

Dla czego ?

ENOBARBUS.

Sam z dwudziestoma? niech cię nieba strzegą!

Wszak on szczęśliwszym po dwadzieścia razy.

ANTONIUSZ.

To zła wymówka. Słuchaj!

ENOBARBUS.

Na rozkazy.

ANTONIUSZ.

Stanowcza jutro bitwa: lub żyć będę,

Lub czci mej taką kąpiel krwi zdobędę

Że w niej odżyję. Skonać tak, to pięknie.

Wszak mi pomożesz?

ENOBARBUS.

Aż ten miecz nie pęknie.

ANTONIUSZ.

Dobrześ powiedział. Niech tu wejdą słudzy. —

Słudzy wchodzą.

W ostatniej uczcie będziem, ja i drudzy,

Równymi sobie. — Dajcież mi te ręce.

Rzetelność waszą tym uściskiem święcę; —

I ty, — i ty, — wy wszyscy: — w waszem gronie,

Mniej zacni od was, płaszcząc się w koronie,

Królowie hołd mi nieśli.

KLEOPATRA.

Cóż to znaczy?

ENOBARBUS.

To jakiś wybryk, którym szał rozpaczy

Przedrzeźnia radość.

ANTONIUSZ.

Dla was przyjaciele,

Ja sam z jednego w kilku się rozdzielę;

Wy, w Antoniusza wszyscy się złączycie,

By mógł wam służyć, jak wy mu służycie.

SŁUDZY.

To zbytnia łaska.

ANTONIUSZ.

Jeszcze noc przyjemną

Chcę z wami spędzić; więc uczujcie zemną,

Jak kiedy kraj ten królem zwał żołnierza,

I w służbie wam pomagał.

KLEOPATRA.

Gdzież on zmierza?

ENOBARBUS.

Chce nas do łez rozczulić.

ANTONIUSZ.

Tę noc jeszcze;

Gdyż jutro już w pół martwy wam obwieszczę

Kres waszych usług: lub, nim wejdzie słońce,

Mój duch innego wskaże wam obrońcę.

Choć pożegnania słowem was pozdrawiam,

Wasz pan do śmierci, ja was nie odprawiam;

Nie, lecz ostrzegam tą niemylną wróżbą,

Spokrewnion z wami już dozgonną służbą.

Dwie godzin tylko, więcej mi nie trzeba,

Za tę przewłokę wam nagrodzą nieba.

ENOBARBUS.

Co czynisz, wodzu? wszyscy w płacz, juk osły!

Od słów tak rzewnych uszy nam urosły:

Cebulę mam w źrenicy: przez Bachusa,

Nie róbże z nas kobiety.

ANTONIUSZ.

Niech pokusa

Mię porwie, jeśli kto z was mię rozumie.

Wy, przyjaciele, ty, mój stary kumie,

Choć wasze serca myśli mej nie zgadły,

Niech radość kwitnie gdzie te krople spadły.

Chcę was pokrzepić; chcę przed rannym brzaskiem,

Noc rozplomienić stu pochodni blaskiem.

Najlepszą mam otuchę. Gdzie was wiodę,

Zwycięztwo znajdziem, dzielnych serc nagrodę,

Nie śmierć sławę. Już wieczerza płonie;

Do stołu ! troski wina zdroj pochłonie.

Wychodzą.

Scena III

Tamże. Przed pałacem.

Dwóch Żołnierzy, na warcie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

A, witaj bracie: jutro to dzień sądny.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Ogólne zniwo: będzie ścisk porządny.

A czy słyszałeś co gadają w mieście ?

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Nie. Cóż takiego ?

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Strachy to niewieście.

Więc bywaj zdrów.

Dwaj inni Żołnierze wchodzą.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Kto idzie!

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Baczność wszędzie, Żołnierze!

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Baczność!

Pierwsi dwaj stają w głębi.

CZWARTY ŻOŁNIERZ.

My tu, w pierwszym rzędzie.

Drudzy dwaj stają na przodzie.

Jeżeli jutro nam dopisze flota,

Jak zawsze, dzielnie sprawi się piechota.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

To tęgi żołnierz i wytrawny.

Słysząc granie obojów pod sceną.

CZWARTY ŻOŁNIERZ.

Cicho!

Cóż to za szmer?

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Gdzie ?

CZWARTY ŻOŁNIERZ.

Tam!

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

To jakieś licho

W powietrzu.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Tu, pod ziemią,

CZWARTY ŻOŁNIERZ.

Śpiew zwycięzki,

Nieprawda ?

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Nie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

To wróży wielkie klęski.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

To z Antoniuszem Herkules w przyjaźni,

Dziś go porzuca.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Popłoch ten mię drażni;

Spytajmy drugich.

Postępują na przód sceny.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Cóż tam, towarzysze?

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Co? jakieś dźwięki tu, pod ziemią słyszę.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Ja tam, w powietrzu.

CZWARTY ŻOŁNIERZ.

Za puklerzy stosem.

WSZYSCY RAZEM.

Tu, tam i wszędzie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Idźmy za tym głosem,

Aż po kres warty; może sam ustanie.

PIERWSI DWAJ.

Na obóz baczość.

DRUDZY DWAJ.

Baczość na przystanie!

Wychodzą.

Scena IV

Tamże. Pokój w pałacu.

ANTONIUSZ, KLEOPATRA, CHARMION i Służba.

ANTONIUSZ.

Eros! daj pancerz, Eros!

KLEOPATRA.

Śpij, noc długa.

ANTONIUSZ.

Już dnieje, kurko. — Eros, gdzie kolczuga!

EROS wchodzi ze zbroją.

Zbudź się, chłopaku, odziej mię żelazem: —

Jeśli Fortuna zdradzi mię tym razem,

To że z niej szydę. — Spiesz się.

KLEOPATRA.

Ja pomogę.

Do czego to?

ANTONIUSZ.

Ach, zostaw, nie na nogę!

Ty serce lepiej zbroisz: — to mię dusi.

KLEOPATRA.

Lecz pozwól, tu! pomagam. Tak być musi.

ANTONIUSZ.

A, nieźle; teraz nam sprzyjają wieszczce. —

Daj hełm i tarczę.

EROS.

Zaraz.

ANTONIUSZ.

Ty śpisz jeszcze!

KLEOPATRA.

Wszak zręcznie to przypięłam?

ANTONIUSZ.

Wyśmienicie:

Kto zaś odepnie, ten narazi życie,

Bo tym toporem głowę mu napieprzym. —

Ty krewisz, Eros; patrz, królowa lepszym

Od ciebie giermkim. Prędzej. — O, kochanie!

Żebyś ty widzieć mogła to spotkanie,

Wnet byś poznała żem nie lada wiarus

W Marsowym trudzie. —

SKARUS wchodzi uzbrojony.

A, dzień dobry, Skarus;

Pomyślną wieść przynosisz, twym zwyczajem.

Do miłej pracy my przed zorzą wstajem,

I garniem się wesoło.

SKARUS

Tysiąc ludzi

Okutych w zbroje, zanim dzień się zbudzi,

Czekają na wybrzeżu.

ANTONIUSZ

To olbrzymy.

Słychać granie trąb. Wchodzą Rotmistrze i Żołnierze.

ROTMISTRZE.

Dzień dory, wodzu.

WSZYSCY.

Szczęścia ci życzymy.

ANTONIUSZ.

Nawzajem. Dzień ten, jak rychlejsze dzieci,

O których świat się dowie, w czas nam świeci. —

Dajże mi pas; przymocuj: teraz dobrze.

Cóż myślisz o tem, ty mój stary bobrze?

SKARUS.

Pamiętaj że na łądzie, —

ANTONIUSZ.

Już słyshałem. —

Domicyusz zapał: czy z miłosnym szalem

Na trzeźwo się położył? To mu szkodzi.

O, wstyd mu będzie że dziś nie dowodzi!

Zostawiam panią: bądź co bądź mię czeka,

Masz uścisk mój żołnierski. Czas ucieka,

całuje ją.

Niegodnie, szpetnie byłoby, na próżne

Czułostki go marnować. Daj podróżne.

Jam wskroś ze stali. — Wy zaś przyjaciele,

Co chcecie walczyć, zamną; ja na czele.

Wychodzą Antoniusz, Eros, Rotmistrze i Żołnierze.

CHARMION.

Czy łaska wejść do siebie?

KLEOPATRA.

Już za progiem.

Walecznie odszedł. Gdyby wręcz miał z wrogiem

Ten spór zakończyć, bez narodów straty,

O! wtenczas, — lecz, obaczym. — Do komnaty.

Wychodzą.

Scena V

Obóz Antoniusza, przy Aleksandryi.

Odgłos trąb. ANTONIUSZ, EROS i SKARUS.

SKARUS

Niech bitwa szczęści twej, rycerzu, sławie.

ANTONIUSZ.

Ty, rany twoje, czemuż nie przemogły

Bym toczył bój na lądzie!

SKARUS,

Oj, to prawda.

Byłbyś żołnierza który cię odstąpił z buntowanych królów miał przy sobie,

Jak po dziś dzień.

ANTONIUSZ.

Któż mię odstąpił?

SKARUS.

Wieczny

Zausznik twój: zawołaj Domicyusza,

On nie dosłyszcy, lub z obozu Rzymian

Odpowie: " Już cię nie znam ".

ANTONIUSZ.

Enobarbus?

SKARUS.

Zbiegł do Cezara.

EROS.

Panie, skrzyń i skarbów

Nie zabrał z sobą.

ANTONIUSZ.

Kto?

EROS.

Domicyusz.

SKARUS.

Prawda.

ANTONIUSZ.

Idź, Eros, idź, odeszlij mu co jego;

Nie nie zatrzymasz. A, napiszesz przytem,

(A ja podpiszę) list najmiłszej treści:

Że go pozdrawiam, życząc ran by nigdy

Ważniejszych nie miał przyczyn do niewiary.

O! co za klątwa: — mój przyjaciel stary!

Wychodzą.

Scena VI.

Obóz Cezara przed Aleksandryą.

CEZAR, AGRYPPA, ENOBARBUS i inni

Wodzowie. — Odgłos trąb.

CEZAR.

Naprzód, Agryppo, niech się wojsko rusza.

Koniecznie chcę wziąć żywcem Antoniusza;

Zdaj rozkaz wodzom.

Agryppa wychodzi.

Dzień powszechnej zgody

Już bliski: po zwycięztwie, niech narody

Oliwny szczep ocieni.

POŚLANIEC, *wchodząc.*

Naczelniku,

Antoniusz w polu.

CEZAR.

Idź, niech w przednim szyku

Ci wszyscy staną którzy go zdradzili,

Tak sam na sobie pierwszy cios wysili.

Cezar wychodzi z Wodzami.

ENOBARBUS.

Aleksas też był zdrajcę, bo wysłany

Przez niego do Judei, chciał Heroda

Nakłonić by się zaparł Antoniusza,

I złączył się z Cezarem: za nagrodę,

Ten kazał go powiesić. Kanidyusza,

Ze zgrają zbiegów płaci, lecz zaprzańcom

Nie daje wiary. Taki los mię czeka.

O, złem postąpił; czuję że już nigdy

Nie będę wesół.

ŻOŁNIERZ *od Cezara, wchodząc.*

Wódz twój, Domieyuszu,

Odsyła ci twe skarby, podwojone

Szczodrością jego własną: w twym namiocie,

Przybyły goniec z mułów je zdejmuje.

ENOBARBUS.

Weź sobie wszystko.

ŻOŁNIERZ.

Czy żartujesz zemnie?

Naprawdę mówię: staraj się posłańca

Bezpiecznie ztąd odprawić; sam nie mogę,

Bo służbę mam w obozie. Twój naczelnik

Jowiszem zawsze.

ENOBARBUS.

A jam jest złoczyńcą,

I muszę sam to przyznać. Antonjuszu,

Kopalnio łaski, jakżebyś zawdzięczyć

Za wierną służbę, kiedy za łotrostwo

Tak hojnie płacisz! Serce krwią nabiega:

Jeśli go żal nie skruszy, prędszy środek

Dopełni karę; lecz i żal wystarczy.

Ja z tobą walczyć? — Nie: by skryć tę nędzę,

W najlichszym rowie dni ostatnie spędzę.

wychodzi.

Scena VII

Pole bitwy między dwoma obozami.

Wrzawa tręb i kotłów. AGRYPPA i kilku Wodzów.

AGRYPPA.

Na odwrót! żołnierz natarł zbyt gorąco.

Sam Cezar walczy, szyki nam się mącą;

Wróg silny opór stawia.

Wychodzą.

Zatrąbienie. Antoniusz i Skarus ranny.

SKARUS.

To wygrana!

O mój cesarzu, gdyby tak od rana,

Wypchnęlibyśmy tamtych aż do piekła

Z łatanym czubem.

ANTONIUSZ.

Krwią ci skroń ociekła.

SKARUS.

Dwie drobne blizny; była tu litera

Jak wielkie C, a teraz w kształcie Zera.

To Cezar się podpisał.

ANTONIUSZ.

Już pierzchają.

SKARUS.

Przez sito go przepędzim z całą zgrają.

Sześć guzów tu się zmieści.

EROS, *wchodząc*.

Rzym ulega;

Dziś Egipt górą.

SKARUS.

Wsiąść im barki zbiega,

Za skórę z tyłu chwycić tę hołotę:

Hej, łowy na zająca!

ANTONIUSZ.

Za ochotę

Raz ci zawdzięcza a sześćkroć za męztwo.

Chodź zemna.

SKARUS

Prowadź, i daj nam zwycięstwo.

Wychodzą.

Scena VIII

Pod basztami Aleksandryi.

Zatrąbienie. ANTONIUSZ w pochodzie, SKARUS

i Wojsko.

ANTONIUSZ.

Spędzeni z pola. Niech kto z was obwieści

Królowej tę wygranę. — Jutro, bracia,

Nim słońce błysnie, resztę krwi wytoczym

Co dziś nam zbiegli. Wszystkim wam dziękuję;

Boście tak dzielnie oburącz walczyli,

Jak gdyby sprawa ta nie była moją,

Lecz wszystkim wspólną: każdy z was Hektorom.

Na miasto więc, do rodzin i przyjaciół,

Ogłoście wasze czyny; niech łzy szczęścia

Z ran skrzepią krew obmyją, a całusy

Zagoją chlubne szramy. — Daj mi rękę:

Kleopatra wchodzi, ze Służbą.

Polecam cię tej wielkiej czarodziejce,

Jej dzięki cię uzdrowią. — Kleopatro,

Uściśnij zbrojną szyję; wstąp jak bóstwo

Do piersi przez ten pancerz, i radośnie

Z bijącym sercem płasaj.

KLEOPATRA.

O mój królu!

O niezgłębiona cnoto! z walk otchłani

Powracasz mi nietknięty?

ANTONIUSZ.

Mój słowiczku,

Na puch Cezara zgmiotłem. Ha, gosposiu!

Choć siwo jakoś kłóćą się z czarnemi,

Tak nerwy mózg zasila, że potrafią

Dotrzymać pola młodszym. Spojrz łaskawie

Na tego zucha; zbliż do ust prawicę: —

Mianuję cię rotmistrzem: — tak się spisał,

Jak gdyby bóg zawistny ludziom, w jego

Postaci walczył.

KLEOPATRA.

Dam ci, przyjacielu,

Złocistą zbroję po rodzonym ojcu.

ANTONIUSZ.

Zasłużył nań, choćby w rubiny cała,

Jak świetny wóz Febusa. — Idźmy, pani.

Radośny wjazd odbędziem do stolicy,

Z tarczami zrabanemi jak ich czoła.

Gdyby królewski gmach mógł was pomieścić,

Dziś z całym wojskiem siadłbym do wieczerzy,

Puharem pełnym święcąc dzień jutrzejszy,

Brzemienny plonem sławy. — Niech trębacze

Spiżowy dźwięk rozniosą w koło miasta;

Niech bębnów łoskot w grom piorunny wzrasta;

A niebo z ziemią pod nocnemi blaski,

Nasz pochód głosząc, mięsza swe oklaski.

Wychodzą.

Scena IX

Obóz Cezara.

Żołnierze stojący na warcie, później ENOBARBUS.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Jeśli za kwadrans nas nie ściągnij, dzieci,

Na odwach wrócim. Noc gwiazdami świeci;

Do boju, mówią, stanąć już wypadnie

O drugiej z rana.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Dzień ten nam szkaradnie

Dokuczył; Cezar marzy gdzieś w ukryciu.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Mecenas milczy, pierwszy raz w swem życiu.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Agryppa skały swą wymową wzrusza.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Dziś jakiś rycerz zbiegi od Antoniusza;

Twarz krył pod płaszczem, jak skradziony arbuz:

Nazwisko rzymskie: — już wiem, Enobarbus.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Przy Antoniuszu zbyt niepewna służba.

Więc wraca do Cezara.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Dobra wróżba!

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Któs idzie, ciszej.

ENOBARBUS *wchodząc,*

Nocy, i wy gwiazdy, —

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Zkądże ten głos?

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Zapewne na podjazdy.

ENOBARBUS

Bogini wielka! świadczę się twym blaskiem.

Że jeśli zdrajcy pamięć jest przeklętą,

Ja, Enobarbus, przed obliczem twojem

Wyznałem żal mój.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Enobarbus!

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Cicho!

ENOBARBUS

Wszechwładna ksieni dusz prawdziwie smętnych!

Nademną wysącz nocy mgłę zatrutą,

Niech życie to, mej woli nieposłuszne,

Katować mię przesianie: ciśnij serce

O twardy kamień mój ukropnej zbrodni,

By wyschłe żalem i zgryzotą spiekłe,

W proch się rozbito. O mój Antoniuszu!

Ty szlachetniejszy niż mój czyn jest podłym,

Dość wielkim jesteś abyś mi przebaczył;

Lecz niech mię świat zapisze w poczet zbiegów,

Niewdzięcznych sług i zdrajców. Antoniuszu !

Zwycięztwo tobie.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Przemów ty do niego.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Słuchajcie; może powie coś ważnego

Dla naszej sprawy.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Patrz, usypia święcie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Gdzie tam, omdlewa; straszne to zakłęcie

Nie sen zwiastuje.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Jak on strasznie dyszy.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Zbudź się, rycerzu, przemów!

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Już nie słyszy,

Dłoń śmierci go dotknęła. Otóż kotły

Słychać kotły zdala.

Pobudkę bijąc, mgły jesienne zmiotły.

Dzień świta nad obozem.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Ja ci mówię

Że to ktoś z wyższych: sute ma obuwie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Już kwadrans minął.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Strach co ginie ludzi;

Na odwach!

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Może bitwy zgiełk go zbudzi.

Wynoszą ciało.

Scena X

Między dwoma obozami.

ANTONIUSZ, SKARUS i Wojsko w pochodzie.

ANTONIUSZ.

Na morzu świetna będzie dziś rozprawa:

Ląd im nie służy.

SKARUS.

Cóż na dwie zakrawa.

ANTONIUSZ.

Niechże się chronią w ogień lub powietrze,

I tara ich głowy ta prawica zetrze.

Legiony w górach już stojące głazem,

Czekają hasła (flota za rozkazem

Wyplynie z portu), my na stanowiska,

Zkąd nieprzyjaciół ruch dopatrzym z bliska.

Wychodzą.

CEZAR i Wojsko w pochodzie.

CEZAR.

Aż wróg sam natrze, walki nie przyspieszym,

Co nie nastąpi, bo żołnierzem pieszym

Osadził statki. Sprawa nie zginęła,

Lecz tylko w porę weźmy się do dzieła.

Wychodzą.

ANTONIUSZ I SKARUS wracają.

ANTONIUSZ.

Opodal jeszcze. Ztamtąd, gdzie ta jodła,

Dostrzegę łatwo jak się rzecz powiodła,

I wnet ci powiem.

wychodzi.

SKARUS.

Na królowej żaglach

Jaskółki się gnieździły: a wieszczowie

Nie śmieją, — nie chcą mówić; — jakieś klęski

Ponurość ich zwiastuje. Sam Antoniusz

Choć mężny, zda się smętny; zmienność losu

To wzbudza w nim obawę, to nadzieję,

Czy wygra, lub czy straci.

Wrzawa trąb i kottów zdala, jak przy bitwie morskiej.

ANTONIUSZ, *wracając.*

Wszystko w szmaty!

Ta ćma egipska znowu mię zdradziła:

Okręty się poddały; jej żeglarze

Weselą się, ciskając czapki w górę,

Jak dawni bracia z braćmi. — Ty niewierna!

Żakowi mię sprzedałaś! moje serce

Twej zguby tylko pragnie. — Niech uciekną;

Idź! gdy się zemszczę nad tą czarownicą,

Skończone wszystko. — Niech uciekną, mówię!

Skarus wychodzi.

O słońce! już nie ujrzę twego wschodu:

Antoniusz i Fortuna się żegnają

W uścisku rąk ostatnim. — Spaść tak nisko?

Że ci co stopy mi jak psy lizali,

O łaskę zebrząc, biegną za kwitnącym

Cezarem; a ten dąb co ich ocieniał,

Na próchno starty. Ona też mię zdradza.

Ty chytra wiédźmo, coś oczyma jędzy

Kusiła mię do wojny lub spoczynku,

Ty w której łonie był mój wieniec chwały,

Cyganko z piekła, sztuką twą zabójczą,

Dziś mię pogrążasz w samą głąb otchłani!

Gdzie Eros, Eros!

Kleopatra wchodzi.

Ach, toś ty! Uciekaj!

KLEOPATRA.

Czy na kochankę pan mój tak się dąsa?

ANTONIUSZ.

Precz, znikaj! lub odpłacę ci za wszystko,

I spodłę łup Cezara! Idź do niego,

Niech cię wystawi na okrzyki tłumu,

Za swym rydwanem, jako srom największy

Twej całej płci; niech cię pokaże naga

Za lichy grosz, ciemięgom; niech cnotliwa

Oktawia, paznogciem krwi niesytym,

Twarz ci rozedrze.

Kleopatra uchodzi.

Lepiej żeś uciekła,

Ratując życie; lecz najlepiej było

Pod moją ręką zginąć, i raz umrzeć

Niż tysiąc razy. — Eros, hej! — Nessusa

Koszulę mam na piersi: ty mój przodku,

Alcydzie wściekły, naucz mię twojej zemsty:

Na sierp Dyany tyś Lichasa rzucił;

Niech dłoń ta co maczugą twą miotala,

Dziś w grób mię wtrąci. Czeka ty guślarko:

Twą zdradą Cezar zgniótł mię wiarołomnie,

Więc musisz za to zginąć. — Eros, do mnie!

wychodzi.

Scena XI

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

KLEOPATRA, CHARMION, IRAS i MARDJAN.

KLEOPATRA.

Ratujcie, siostry! On szalony, wściekły,

Jak Ajaks o pawężę; dzik Tessalski

Tak nigdy się nie srożył.

CHARMION.

Do grobowca!

Tam się zamknąwszy, powiedz żeś umarła,

Duch z ciałem się rozłącza mniej boleśnie,

Niż on z wielkością.

KLEOPATRA.

Do grobowca zatem.

Mardjanie, powiedz mu żem się zabiła;

Żem go nazwała w mem ostatniem tchnieniu,

I rozczul go do łez, jeżeli możesz.

Idź, powiesz mi jak przyjął tę nowinę. —

My do grobowca! Skruszę go, lub zginę.

Wychodzą.

Scena XII

Tamże. Inny pokój.

ANTONIUSZ i EROS.

ANTONIUSZ.

Czy ty mię widzisz jeszcze?

EROS.

Tak jest, panie.

ANTONIUSZ.

Czasami, widzimy smoczy wzór w obłoku,

Niekiedy mgłę w postaci lwa, niedźwiedzia,

Obronne baszty na urwisku skały,

Rozpadłą górę, lub przylądek modry

Sadzony drzewem niby się chwiejącym

W zmyślonym wietrze: czy widziałeś kiedy

Wieczne te zjawiska?

EROS.

Nieraz, panie.

ANTONIUSZ.

Ów rumak na błękanie, w oka mgnieniu,

W tumanie się rozplywa i zaciera,

Jak woda w wodzie.

EROS.

To są chmur widziadła.

ANTONIUSZ.

O mój chłopczyño, pan twój jest podobnym

Złudzenia tworem; widzisz mię w tej chwili,

Lecz rychło stracę posiać tę widoma.

Dla Kleopatry wojny te podjąłem,

Bom kochał ją, mniemając że mię kocha;

Z tem sercem jej oddałem serc miliony

Garnące się do niego: a dziś ona,

Mój Eros, dla Cezara karty rzuca,

I wroga tryumf płaci mą niesławą. —

O, nie płacz tak, mój chłopcze; od nas samych

Zależy nas wyzwolić. — Oj, ta wróżka!

Wykradła miecz za sercem.

MARDJAN, *wchodząc*.

Antoniuszu:

Królowa cię kochała, los jej wiecznie

Związany z twoim.

ANTONIUSZ.

Precz, rzezańcze podły!

Za swoją zdradę rychła śmierć odbierze.

MAJDAN.

Śmierć jednej duszy jeden raz się płaci,

Więc już nie dłużna. Stało się bez ciebie,

Coś chciał uczynić: jej ostatnie słowo

Ja ci odnoszę: mój kochanek drugi!

Wśród rozpaczliwych jęków, twe nazwisko

Przerwane między sercem i ustami,

W jej piersi zgasło. Tak oddała ducha

Z tą nazwą w niej zawartą.

ANTONIUSZ.

Więc, umarła?

MARDJAN.

Umarła.

ANTONIUSZ.

Eros, rozbrój mię: skończyłem,

Już czas wypocząć. — Płacę ci wspaniale,

Gdy cały ztąd uchodzisz.

Mardjan wychodzi.

Zdejm to wszystko: —

Ajaksu siedmioskórny krąg nie zniesie

Uderzeń mego serca. W proch, to ciało!

Ty serce, bądź silniejszym dziś od piersi,

Rozerwij twą powłokę ! — Spiesz się, Eros. —

Wódz, żołnierz zniknął: precz, okruchy zbroi:

Dość godnie was nosiłem. — Idź, mój chłopcze. —

Eros wychodzi.

Doścignę cię kochana, i wypłaczę

Twe przebaczenie. Tak być musi, zwłoka

Przedłuża mękę. Gdy kaganiec gaśnie,

Na co się tłuc po nocy. Trud zbyteczny

Niweczy plon swój; ciągle wysilenie

Rozpręza siły: czas przyłożyć piętno. —

Eros! — Chcę iść za tobą. — Eros! — Czekaj na mnie:

Gdzie dusze śnią na kwiatach, ręka w rękę,

Wspaniale przejdziem wśród olśnionych cieni:

Dydonę z Eneaszem ómy obdiegną,

I będą szły za nami. — Eros! Eros!

EROS, *wchodząc.*

Co wódz rozkaże?

ANTONIUSZ.

Śmierć mej Kleopatry

Tak mi sromotnie przeżyć, że niebianom

Wstyd mej podłości. Ja, com świat na części

Rozdzierał mieczem, na Neptuna grzbiecie

Warownie stawiał, dziś mi braknie męztwa

Niewiasty słabej; wyższej w tem odemnie

Że Cezarowi zgonem swym powiada:

" Ja sama się zwyciężam. " Tyś mi przysiągł

Że gdy godzina przyjdzie (a zaiste

Dziś już nadeszła), gdy mi będzie trzeba

Wybierać między śmiercią a niesławą,

Że na mój rozkaz wtedy mię zabijesz:

Więc uczyn to; czas nagli, ja ci każę.

Ty nie mnie zgładzisz, lecz Cezara szczęście.

Bledniejesz, Eros!

EROS.

O bogowie mocni!

Ja mam to zrobić, czego strzał tysiącem

Zawzięty Part nie zdołał?

ANTONIUSZ.

Zatem, Eros,

Ty wolisz w Rzymie patrzeć się z ukrycia

Na twego pana z ręką w tył związaną,

Z ugiętym karkiem, z twarzą tą śmiertelnym

Oblaną sromem, gdy na złotym wozie

Zwycięzki Cezar, przodem się toczący,

Swą pychą go zbecześci ?

EROS.

Pierwej skonam.

ANTONIUSZ.

Chodź więc; od hańby jeden cios uwalnia.

Ten miecz nosiłeś dla obrony kraju,

Dla mnie go dziś dobędziesz.

EROS.

Przebacz, panie!

ANTONIUSZ.

Gdym cię wyzwolił, wszakże mi przysiągłeś

Że spełnisz co ci każę, bez namysłu?

Czyli mam sądzić że twa wierność była

Bezwiedną lub zmyśloną? Więc dokonaj.

EROS.

Ach, odwróć pierwej twarz tę bohaterską

Gdzie świata cześć jaśniej.

ANTONIUSZ, *odwracając się.*

Dobądź miecza!

EROS.

Już go dobyłem.

ANTONIUSZ.

Uczyń to niezwłocznie

Do czegoś go wyciągnął.

EROS.

Panie drogi,

Mój wodzu, mój cesarzu, pozwól słudze

Pożegnać cię, nim krwawy cios wymierzy.

ANTONIUSZ.

Do woli twej, chłopczyno.

EROS.

Żegnam ciebie

Najdroższy panie. Czyś jest gotów?

ANTONIUSZ.

Uderz.

EROS.

Więc stało się: —

przebija się, padając na swój miecz.

Tak patrzeć już nie będę

Na twoją śmierć.

ANTONIUSZ.

O! trzykroć on mężniejszy!

Nauczasz mię com winien był uczynić,

A ty nie mogłeś. On i Kleopatra,

Przykładem szczytnym czucie mi wrócili

Młodzieńczej cnoty: chcę przed śmiercią stanąć

Jej oblubieńcem, biegnąć doń jak w łóżko

Mej narzeczonej. Eros, mistrz twój dawny

Twym uczniem ginie: tyś mi wskazał drogę,

pada na swój miecz.

Za tobą stąpam. — Co! nie zmarły jeszcze? —

Śmierć mię odtrąca? — Do mnie, wy, żołnierze !

Wchodzą Dercetas i Żołnierze.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Nasz wódz?

ANTONIUSZ.

Chybiłem: wy poprawcie, bracia,

Com zaczął.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Świat się kończy.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Gwiazda spada.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ..

I czasy są spełnione.

WSZYSCY RAZEM.

Biada, biada!

ANTONIUSZ.

Kto kocha mię, dobije mię do szczętu.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Nie ja.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

I nie ja.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Żaden z nas.

Wychodzą.

DERCETAS.

Zgon jego

Jak życie, sługi do ucieczki zmusza.

Ten miecz, z tą wieścią, dla mnie u Cezara

Wyjedna łaskę.

DYOMED, wchodząc.

Gdzie nasz wódz, Antoniusz?

DERCETAS.

Tu, Dyomedzie.

DYOMED.

Żyje? Mów, człowieku!

Dercetas wychodzi.

ANTONIUSZ.

Tyś jest Dyomed? Weź ten miecz, przez litość,

I zadaj cios ostatni.

DYOMED.

Wodzu dzielny,

Do ciebie Kleopatra mię przysyła.

ANTONIUSZ.

Przysyła, ciebie?

DYOMED.

Tak jest.

ANTONIUSZ.

Zkąd?

DYOMED.

Z grobowca

Gdzie się schroniła. Ma złowieszczą trwogę

O to co się tu stało; bo poznawszy

Żeś miłość jej znieważył podejrzaniem

Tajewnych zmów z Cezarem, i że twoja

Zawziętość niema granic, znać ci dała,

O swojej śmierci, lecz w obawie skutków

Przysła mię bym prawdę ci powiedział,

Zapóžno może.

ANTONIUSZ.

Tak, zapóžno, patrzaj.

Racz moja straż przywulać.

DYOMED.

Straż cesarza!

Gdzie straż ? pan woła.

Żołnierze wchodzą po jednemu.

ANTONIUSZ.

Do królowej zemną;

Oddajcie mi braterską tę usługę.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

O biada nam że nie przeżyłeś, panie,

Ostatnich twych żołnierzy.

WSZYSCY RAZEM.

Dniu nieszczęsny!

ANTONIUSZ.

Nie, przyjaciele, nie pozwólcie losom

Z łez waszych szydzić: przyjmcie to skarcenie

Jak ja przyjmuje, karcąc je nawzajem

Pozorną wzgardą. W bitwach, mym zwyczajem,

Jam was prowadzi!: dziś na spokój wieczny

Wy mię zanieście: wszystkim dzięk serdeczny.

Wychodzą, niosąc Antoniusza.

Scena XIII

Tamże. Grobowiec.

U góry, KLEOPATRA, CHARMION i IRAS.

KLEOPATRA.

O Charmion ! już nie wyjdę z tego grobu.

CHARMION.

Uspokój się na chwilę.

KLEOPATRA.

Nie, ja nie chcę.

Gotowam znieść najokropniejsze ciosy,

Lecz gardzę łez jałmużną: żal mój srogi

Jak przedmiot jego, winien być niezmiernym. —

U dołu, Dyomed wchodzi.

Więc umarł?

DYOMED.

Żyje, chociaż śmierć już bliska.

KLEOPATRA.

On żyje, Charmion!

DYOMED.

Patrz na spód grobowca,

Tam wierni słudzy go przynoszą.

U dołu, Antoniusz niesiony przez Żołnierzy.

KLEOPATRA.

Słońce,

Spal zmienny obszar świata! — niech ciemności

Ogarną go na wieki. Antoniuszu,

O Antoniuszu, o mój Antoniuszu!

Pomóżcie, Charmion, Iras, i wy wszyscy:

Wy tam, na dole; wnieść go tu.

ANTONIUSZ.

Dwa słowa,

Mm skończę! lecz nie przez Cezara męztwo,

Antoniusz sam pokonał Antoniusza.

KLEOPATRA.

Tak być musiało: ktoby też był godnym

Zwyciężyć ciebie; lecz to mię zabija!

ANTONIUSZ.

Rozstajem się, kochanko; choć od śmierci

Radbym wyżebrać chwilę, bym z miliona

Mych pocałunków, złożyć mógł ostatni

Na twoich wargach. —

KLEOPATRA.

Nie śmiem, o mój luby,

(Racz słudze twej przebaczyć) zejść do ciebie,

By mię nie wzięto: wśród zwyciężkiej wrzawy

Cezara wjazdu nie chcę być ozdobą;

Jeżeli węże, nóż, trucizna, mają

Jad, ostrze, żądło, ja się go nie boję:

Małżonka twa, Oktawia, z krwią, zastygła,

Z obłudnem okiem, tego nie dostąpi

By mogła mi urągać. — Chodź, kochanku, —

Dźwigajcie zemną wszystkie, — aż go wniesiem. —

I wy, żołnierze.

ANTONIUSZ.

Spiesznie, bo umieram.

KLEOPATRA.

To trud nie luda! — Serce tak olbrzymie !

A nasze siły smutku moc przeważa:

O gdybym mogła mieć Junony władzę,

Piorunem skrzydłem zdjąłby cię Merkury

I złożył wśród Olimpu. Jeszcze trochę, —

Chęć płocha w szal przechodzi. — Mam cię wreszcie:

Wciągają Antoniusza do grobowca.

Bądź pozdrowiony ! skonaj tu gdzie żyłeś:

Uściskiem cię orzeźwię: wargi moje

Do szczętu tak chcę zużyć.

WSZYSCY.

Widok smętny.

ANTONIUSZ.

Umieram. Kroplę wina, niech przemówię.

KLEOPATRA.

Ja mówić będę i wyrzekać głośno,

Aż mych złorzeczeń zląklszy się Fortuna,

Swe koło skruszy.

ANTONIUSZ.

Słuchaj mię raz jeszcze,

Przyjm od Cezara honor i swobodę. —

O!

KLEOPATRA.

To z tem nadto sprzeczne.

ANTONIUSZ.

Przy Cezarze

Prokulej sam jest godzien twej ufności.

KLEOPATRA.

Mej własnej ręce ufam, i odwadze,

Nikommu więcej.

ANTONIUSZ.

Niech mój los przedśmiertny

Zbyt cię nie smuci: pociesz się wspomnieniem

Tych lat ubiegłych szczęścia i wielkości,

Gdym żył najpierwszym wśród mocarzy świata,

I najwspanialszym; dziś ni.; licz czci ginę.

Nie po tchórzowsku zdaję hełm i berki

W. zwycięzcy dłoń, lecz jak Rzymianin prawy

Zwalczony przez Cezara. Duch mój gaśnie;

Żyj, ja skończyłem.

umiera.

KLEOPATRA.

O największy z ludzi!

Czyś mię nie kochał ? Ja mam żyć bez ciebie

W tym nędznym świecie, który po twym zgonie

Podlejszym jest od błota? — Patrzcie, siostry,

Korona ziemi pełnie, — O mój królu ! —

Wojenny wieniec pada i więdnije,

Rycerski szczep stracony: ród niewieści

Zrównany z męzkim; los i szczęście niczem,

I księżyc błędny świecić już nie będzie

Nad żadną chwałą.

CHARMION.

Ach, to zbyt okropnie!

IRAS.

Królowa z nim umarła.

CHARMION.

Pani! —

IRAS.

Ciszej! —

CHARMION.

O pani, pani, pani!

IRAS.

Cześć Egiptu

Zaćmiona!

CHARMION.

Cesarzowo !

KLEOPATRA.

Nie, jam tylko

Niewiastą nędzną, i tym samym lichym

Podległa troskom co mleczarka wiejska,

Dyszająca przy robocie. — Dziś bym chciała

Zawistnym bogom w twarz tem berłem rzucić,

Wołając że świat nasz był wart ich nieba,

Nim skarb ten mu wykradli: wszystko marne;

Cierpliwość głupstwem, sierzcić się i srożyć

Wściekłemu psu przystoi: czyż to zbrodnia,

Przed czasem zejść w tajemne kraje śmierci,

Nim po nas przyjdzie? — Cóż to wam, kobiety?

Bądźcież wesołe! Charmion, wy, dziewczęta,

Przestańcie szlochać! — Ach, sieroty, patrzcie,

Nasz świecznik zbladł, już kona. — Przyjaciele:

do Żołnierzy, na dole.

Nie trwożcie się; pogrzebiem go, a potem,

Zwyczajem rzymskim spełnim czyn tak wielki.

Że sama śmierć poszczyci się swym łupem.

Duch jego żyje, choć powłoka trupem.

Ach, siostry, siostry! nic nam nie zostaje

Prócz męźnej śmierci; ja wam przykład daję.

Wychodzą.

AKT PIĄTY

Scena I

Obóz Cezara przed Aleksandryą,

CEZAR, AGRYPPA, DOLABELLA, MECENAS,

GALLUS, PROKULEJ i Inni.

CEZAR.

Idź, Dolabello, niech broń wreszcie złoży;

Po takiej klęsce, powiedz mu otwarcie,

Że bezskuteczną szyci z nas odwłoką.

DOLABELLA.

Do usług.

Wychodzi. Dercetas wchodzi z mieczem Antoniusza.

CEZAR.

Któs ty jest? któz cię ośmiela

Przed nami stawać?

DERCETAS.

Dercetas mię zowią.

Służyłem tema kto był najgodniejszym

Najlepszej służby: póki żył dla sławy,

Był moim panem, a jam znosi życie

By dać je mu w ofierze. Jeśli łaska

Cezarze, przyjąć mię, chcę stać przy tobie

Jak przy nim stałem; jeśli ci zbyteczny,

Weź moją krew bezpłatnie.

CEZAR.

Co ty mówisz?

DERCETAS.

Cesarze, mówię że Antoniusz zmarły.

CEZAR.

O nie! zgon taki sprawiłby silniejszy

Po świecie rozgłos: grom tem lwy by rzucił

W ulice miast, a mieszczan w ich jaskinie.

Śmierć Antoniusza, nie jest jak zwyczajna:

W nim zgasłoby pół świata.

DERCETAS.

Skonał przecie;

Lecz nie zgładzony przez katowską rękę

Lub nóż najemny; bo tym samym mieczem,

Co w czynach swych zapisał jego sławę,

A dziś, z odwaga z serca mu natchnioną,

To serce przeszył. Miecz ci ten przynoszę;

Wydarty z ran ziejących i zboczony

Krwią najzacniejszą.

CEZAR

Wszyscy się smucicie ?

To słusznie i chwalebnie; przy tej wieści

Bogowie się rozplaczą.

AGRYPPA.

Rzecz szczególna

Że serca głos nam każe się litować

Nad własnym czynem.

MECENAS.

Pełnią cnót przeważał

Znikome skazy.

AGRYPPA.

Nigdy duch wznioślejszy

Ludzkości nie przodkował; lecz niebianie

Człowieka godłem chcieli mieć ułomność.

Sam Cezar płacze.

MECENAS.

To zwierciadło świetne

Mu własny los przedstawia.

CEZAR.

Antoniuszu!

Jam sprawcą twojej niedoli; — są choroby..

Dla których nóż niezbędny. Trzeba było

Dla ciebie Rzym poświęcić, lub dla Rzymu

Twa władzę skruszyć: w świecie dla nas obu

Przestrzeni brakło. Przyjm to słowo żalu,

Z tą szczera łzą jak nasza krew serdeczna,

Wylaną nad mym bratem, rówiennikiem,

U szczytu sławy zgasłym, nad współrzadcą

I towarzyszem wśród wojennych trudów,

Zastępów mych prawicą, wzniosłem sercem

Gdzie duch mój się rozżarzał, — że też nasze

Nieprzejdane gwiazdy to braterstwo

Rozerwać nam kazały! — Wiedźcie wszyscy,

Lecz więcej powiem przy swobodnej chwili:

Skarus wchodzi,

Bo człowiek ten ma ważną wieść w obliczu;

Musimy go wysłuchać. — Zkąd przychodzisz?

SKARUS.

Jam prosty kmieć egipski. Moja pani

Dziś bez przytułku, w swym grobowcu skryta,

Świadomą, pragnie być o twych zamiarach,

By według nich się mogła przysposobić

Do swej zmuszonej doli.

CEZAR.

Na otuchę,

Już dziś się dowie, przez którego z naszych,

Jak względem niej zaszczytnie i uprzejmie

Postąpić chcemy; bo Cezara szczęściem

Jest przebaczenie.

SKARUS.

Żegnam cię, Cezarze!

wychodzi.

CEZAR.

Na ciebie, Prokuleju. Idź i powiedz

Że nie znam zemsty: zanieś jej pociechę

Stosowną do wielkości jej cierpienia,

By w dumie swej, zamachem samobójczym

Nie uszła z naszych rąk; żyjąca w Rzymie

Zwycięztwom naszym świetność da niezgasałą.

Idź, i najspieszniej donieś nam co mówi,

A zwłaszcza co ztąd wnosisz.

PROKULEJ.

Wnet odpowiem

wychodzi.

CEZAR.

Idź za nim, Gallu. — Niech i Dolabella

W tej sprawie wam pomoże.

Gallus wychodzi.

WSZYSCY.

Dolabella!

CEZAR.

Sam właśnie go wysłałem: nim powróci,

Wy zemną do namiotu; zobaczycie

Jakem niechętnie wdał się w tę wyprawę,

Jak moje listy, zgodne i spokojne,

Zażegnać chciały tę powszechną wojnę.

Wychodzą.

Scena II

W Aleksandryi. W grobowcu,

KLEOPATRA, CHARMION i IRAS.

KLEOPATRA.

Strapiony duch już się uczciwiej rządzi.

O Charmion, co za wstyd zwać się Cezarem:

Być nie Fortuną lecz jej posługaczem,

Narzędziem jej swawoli; wszak szlachetniej

Uczynić to co wszelki czyn dopełnia,

Przygody wiąże, zmienny los krępuje,

Usypia i odsadza nas od mierzwy,

Karmiącej kmięcia i Cezara.

Wchodzą i obsadzają wejścia na zewnątrz, Prokulej,

Gallus i Żołnierze.

PROKULEJ.

Pani,

Egiptu księżno, Cezar cię pozdrawia,

Wzywając do namysłu nad prośbami

Godnemi jego względów.

KLEOPATRA.

Twe nazwisko?

PROKULEJ.

Prokulej, na usługi.

KLEOPATRA.

Sam Antoniusz

Zachęcił mię bym ci wierzyła; wszakże

Nie bardzo dbam o wierność obcych ludzi,

Gdy zdrad już się nie lękam. Jeśli Cezar

Chce w księżnej mieć zebraczkę, to mu powiedz,

Że mój majestat, dla godności tronu,

O mniej niż o królestwo się nie schyli:

Zdobyty Egipt niuch mój syn posiędzie,

To ja mu klęcząc złożę hołd dziękczynny

Za zwrot chuć tej własności.

PROKULEJ.

Miej nadzieję,

W monarsze dłonie wpadłaś, to ci ręczę.

Dowolnie zdaj się na Cezara łaskę,

Bo tak jest szczodra, że jej nadmiar spływa

Na wszelka nędzę. Niech mu więc odniosę

Wieść twej lenności, znajdziesz w nim zwycięzcę

Co tem wspanialszą wesprze cię pomocą,

Im korniej przed nim klękiesz.

KLEOPATRA.

Powiedz, proszę,

Żem jest zdobyczą jego, więc uznaję

Objętą przezeń władzę. Wciąż się wprawiam

W niezwykłą mi naukę posłuszeństwa,

I radabym go poznać.

PROKULEJ.

On wzajemnie;

Bo wiem że nad twą dolą się lituje,

I radby ją polepszyć.

GALLUS.

Patrz, jak łatwo

Zdobywać twierdze.

*Gallus i dwaj Żołnierze wstępują drabiną do grobowca, otwierają,
rygle i wejścia; za nimi Prokulej z resztą Żołnierzy.*

Strzedz jej dla Cezara.

wychodzi.

IRAS.

O pani! .

CHARMION.

Kleopatro! tyś ujęta! —

KLEOPATRA.

O, jeszcze nie; do czynu.

dobywa sztylet.

PROKULEJ.

Stój, królowo!

rozbraja Kleopatrze.

Co czynisz? to szaleństwo! nie przychodzę

Cię zdradzić, lecz wyzwolić.

KLEOPATRA.

Czy od śmierci,

Co chorych psów uzdrawia?

PROKULEJ.

Kleopatro,

Nie szydź z Cezara łaski; chceć się zabić,

To myśl niegodna ciebie: niech świat widzi

Spełnioną jego dobroć, a śmierć twoja

Zniweczy plon jej.

KLEOPATRA.

Śmierci, śmierci, śmierci!

Gdzież jesteś? chodźże, czeka cię królowa

Pilniejsza od niemowląt i żebraków!

PROKULEJ.

Umiarkuj się.

KLEOPATRA.

Już jeść nie będę, panie,

Już nie chcę pić, a jeśli to nie starczy,

Niebędę spać. Roztrącę te powłokę,

Niech Cezar sobie radzi. Ja zaś żywcem

Nie dam się wlec w orszaku twego władcy,

I nie pozwolę by Oktawia głupia

Zelżyła mię spojrzeniem. Wyście chcieli

Wystawić mię na widok podłej tłuszczy

Ohydnych Rzymian? Raczej rów w Egipcie

Mię dziś pogrzebie! raczej w muł Nilowy

Zagręznę naga, i robactwo wodne

Roztoczy mię do kości! raczej wzniosę

Na szczycie mych piramid szubienicę,

I nań łańcuchem rzymskim się powieszę !

RPROKULEJ.

Obecny Cezar wnet ci udowodni

Że postrach twój go krzywdzi.

DOLABELLA, *wchodząc.*

Prokuleju,

O twym zamachu Cezar już świadomy,

Przysłała mię po ciebie: a królowę

Pod moja straż oddaje.

PKOKULEJ

Dolabello,

Spełniłem rozkaz: bądźże dlań uprzejmym. —

Co tylko zlecisz mi łaskawi pani,

To mu obwieszczę.

KLEOPATRA.

Umrzeć bym pragnęła.

Wychodzą Prokulej i Żołnierze,

DOLABELLA.

Wszak już słyssałaś o mnie, cesarzowo?

KLEOPATRA.

Nie pomnę wcale.

DOLABELLA.

Jam jest Dolabella.

KLEOPATRA.

Dziękuję. Znam czy nie znam, cóż mi z tego.

Śmiejcie się, gdy chłopcy lub dziewczęta

O swoich snach gadają.

DOLABELLA.

Nierozumiem.

KLEOPATRA.

Otóż mnie śniło się że pewien mocarz, —

O, więcej takich snów, bym wyśnić mogła

Równego mu człowieka!

DOLABELLA.

Racz łaskawie, —

KLEOPATRA.

Twarz jego słońcem, a księżycem skronie

Pod wieńcem gwiazd, złocące w swym obiegu

Ton drobny krąg, tę ziemię.

DOLABELLA.

Chciej, królowo, —

KLEOPATRA.

Nad oceanem stąpał; swem ramieniem

Ocieniał świat; głos jego brzmiał jak lutnia

Harmonii wiecznych, mówiąc do przyjaciół;

Lecz gdy w natarciu rzucał krzyk zwycięzki,

W grom śmierci się rozdźwięczat. W jego łasce

Nie było zimy; to jak jesień wschodnia,

Plenniejsza po zebraniu: miłość jego

To młody rój delfinów, płasający

Nad modrym swym żywiołem: miał przy sobie

Tłum królów, książąt; wyspy i mocarstwa

Perłami z rak płynęły.

DOLABELLA.

Kleopatro, —

KLEOPATRA.

Czy kiedy był, lub mógł być, taki człowiek

Jak ten o którym śniłam?

DOLABELLA.

Nie, zaiste.

KLEOPATRA.

Ty kłamiesz, świadczę się jasnością nieba:

Lecz jeśli żył lub żyć ma ktoś podobny,

To tylko sen wymarzy: bo przyroda

W twórczości mu nie zrówna; takim tworem

Przemogłaby zmyslenie wyobraźni,

I snom zadała kłamstwo.

DOLABELLA.

Racz mię słuchać.

Nieszczęście twoję, wielkie jak ty sama,

Z godnością znosisz: niech mój zamiar nigdy

Nie dojdzie skutku, jeśli jest nieczuły

Na boleść twoja, w sercu mem odbitą.

KLEOPATRA.

Czy wiesz co Cezar o mnie postanawia?

DOLABELLA.

Choć wiem, z niechęcią spełniam to zlecenie.

KLEOPATRA.

Ach, powiedz, proszę, —

DOLABELLA.

Żadna w tem sromota, —

KLEOPATRA

Mam żywcem wejść do Rzymu?

DOLABELLA.

Tak jest, pani.

KLEOPATRA.

Już dość. — I tyś się podjął tej podłości?

Precz ztąd, zuchwalcze!

DOLABELLA.

Pani, —

KLEOPATRA.

Do mnie, siostry!

GŁOS, ZA SCENĄ.

Na ustęp, oto Cezar.

Wchodzi CEZAR, GALLEUS, PROKULEJ, MECENAS, SELEUKUS I Służba.

CEZAR.

To królowa?

DOLABELLA.

Tak jest. — Oktawiusz, twój zwycięzca.

Kleopatra klęka.

CEZAR.

Powstań,

Nie klękaj, pani; proszę cię.

KLEOPATRA.

Bogowie

Tak rozrządzili: składam hołd powinny

Mojemu panu.

CEZAR.

Nie korz się przedemną.

Choć w naszym łonie tkwią doznane krzywdy,

Zapomnim o nich, jakby tylko były

Przypadku dziełem.

KLEOPATRA.

O wszechwładco świata,

Nie zdołam tak wysławić niej obrony

By mię twój sad rozgrzeszył; lecz wyznaję

Żem choć królowa, była zbyt przystępny

Ułomnej płci słabościom.

CEZAR.

Kleopatro,

Jam twym obrońcą, nie oskarżycielem:

Do naszej chęci jeśli się odwołasz,

(A ta ci jest przyjazna) w tej dążności

Odniesiesz wielką korzyść; lecz nie zmuszaj

Do srogich praw odwetu, Antoniusza

Stąpając torem: gdyż nietylko siebie

Pozbawisz mych dobrodziejstw, twoje dzieci

Pchniesz w otchłań z której pragnę je wydobyć

Przy twój pomocy. Rzekłem i pozdrawiam.

KLEOPATRA.

Świat ci otworem stoi: ty nim władasz;

My twej zdobyczy godłem i pomnikiem,

Tam staniam gdzie rozkażesz. Przyjm to pismo.

CEZAR.

Bądź mym doradcą, co do Kleopatry.

KLEOPATRA.

To spis pieniędzy, sreber i klejnotów,

Będących mą własnością; spis rzetelny,

Drobnostki w nim nie zbywa. — Gdzie Seleukus ?

SELEUKUS.

Co łaska?

KLEOPATRA.

Mój podskarbi niech zaświadczy

Pod karą miecza, czym zastrzegła sobie

Najmniejszą rzecz. Seleuku, powiedz prawdę.

SELEUKUS.

Niech język mój strętwieje, zanim skłamię,

Pod karą miecza.

KLEOPATRA.

Com ze skarbca wzięła?

SELEUKUS.

Dość by wykupić wszystko co zawiera.

CEZAR.

Nie rumień się królowo; dziś mocarzom,

Przezorność jest konieczną.

KLEOPATRA.

Patrz, Cezarze!

Jak szczęście zwabia! moi chcą być twymi,

W zamianie losów, byłoby odwrotnie.

Niewdzięczność tego kłamcy do wściekłości

Mię przyprowadza. — Sługo tak niewierny

Jak miłość wynajęta! — Ty się cofasz?

Ty mi nie zbiegniesz; ja ci oczy wydrę,

Choćbyś miał sępie skrzydła. Psie bez duszy!

Najlichszy łotrze!

CEZAR.

Błagam cię, królowo.

KLEOPATRA.

Cezarze ! patrzaj co za wstyd okropny;

Że gdy w tym grobie raczysz mię odwiedzać,

Twym majestatem szcząc mię bezwładną,

Mój własny sługa, ciężar mej niedoli

Obarcza swa. podłością! Dajmy na to

Żem przechowała jakiś grat niewieści,

Bezcenny drobiazg, takie dźbło znikome

Jakiemi płocze darzą się mieszczanki:

Żem nawet skryła pewien fant świetniejsze

Dla Liwii, lub Oktawii, by wyjednać

Ich pośrednictwo, mamże być skarżoną

Przez tych co zemnie żyli? O bogowie!

Ten cios mię głębiej strąca. Precz odemnie,

do Seleuka.

Nim tchnieniem zemsty duch mój rozpłomienię

Na zgliszczach mej niedoli. — Będąc człekiem,

Miałbyś nademną litość.

CEZAR.

Idź Seleuku.

Seleukus wychodzi.

KLEOPATRA.

Widzicie, że nas królów świat potępia

Za to co drudzy czynią; gdy upadnięm,

Co było cnotą staje się występkiem.

Ach, wielkość, to nieszczęście!

CEZAR.

Kleopatro,

Coś ukryć mogła, lub coś tu przyznała,

Nie wchodzi w skład zdobyczy: to jest twojem,

Rozrządzaj niem do woli; w przekonaniu

Że Cezar nie jest zbójca, i nie umie

Brać to co nabyć może. Nie czyń sobie

Katuszy z własnych myśli: nie, królowo;

Bo zamierzamy tak postąpić z tobą

Jak sama nam poradzisz. Jedz, spoczywaj:

A nadewszystko wierz w Cezara chęci,

Przyjazne ci do końca: żegnani zatem.

KLEOPATRA.

Łaskawy panie!

CEZAR.

Zwij mię raczej bratem.

Zatrąbienie. Cezar wychodzi z Orszakiem.

KLEOPATRA.

On ludzi mię słowami, bym straciła

Poczucie mej godności: słuchaj, Charmion.

mówi jej do ucha.

IRAS.

Już dość, królowo; jasny dzień się zmierzcha.

Wnet pomrok cię zaskoczy.

KLEOPATRA.

Spiesz i wracaj:

Mój wyrok już wydany, jam gotowa;

Idź, powiedz że mi pilno. —

Charmion wychodzi.

Dolabella ?

DOLABELLA, *wchodząc*.

Rozkazem pani dane mi zlecenie,

Współczucie własne spełnić mi doradza.

Więc jej obwieszczam że z Cezarem wojsko

Przez Syrią kroczy, że przed trzecią dobą

Sam wyszł przodem ciebie i twe dzieci.

Z tej wieści zrób użytek; jam uczynił

Com przyrzekł, com powinien.

KLEOPATRA.

Dolabello,

Ja dłużna ci zostaję.

DOLABELLA.

Ja twym sługą

Najuniżeńszym.

KLEOPATRA.

Żegnam, i na długo.

Dolabella wychodzi.

Nareszcie wolna. Iras, cóż ty myślisz?

Egipska lalko, chcesz być wystawioną

Wraz zemną, w Rzymie: gdzie tragarze brudni,

Z fartuchem stęchłym, łokciem i miotami,

Podniosą nas na pręgierz, ich oddechem

Zatrutym licha stawę wskrós przejęte,

I potem ich skąpane?

IRAS.

Nie, o nigdy!

KLEOPATRA.

A przecież to nas czeka. Tłum liktorów

Pogłoszcze jak sprośnice; wieszcz obdarty

Satyra nas oszczeka: miejskie błazny

Prologiem poczęstują i przedstawia

Aleksandryjskie uczy, gdzie Antoniusz

Pod stołem zaśnie, ja zaś widzieć będę

Chłopaka grającego mię królowę

W postaci dziewczki.

IRAS.

O bogowie mocni!

KLEOPATRA.

I to nas czeka.

IRAS.

Tego nie zobaczę;

Paznogcie pierwszej w oczach mych utopię.

KLEOPATRA.

Tak, to jedyny sposób by zniweczyć

I wyśmiać ich zamiary. — Oto Charmion. —

Charmion wraca.

Ubierzcie mię siostrzyce, jak do tronu: —

W szkarłatne stroje; — znów na Cydnus wsiędę

I spotkam Antoniusza. — Spiesz się, Iras. —

Ty, wdzięczna Charmion, z nią przyrządzisz wszystko;

Po pracy tej ostatniej, będziesz wolną

Aż po dzieli sądu. — Daj koronę, perły.

Zkądże ten zgiełk?

Iras wychodzi. Zgiełk za sceną.

ŻOŁNIERZ, *wchodząc.*

Jest tam pacholek wiejski;

Domaga się przystępu do królowej,

Z plecionką fig.

KLEOPATRA.

Niech wejdzie. Czyn szlachetny

Żołnierz wychodzi.

Ten płaz dokona! on mi wolność niesie.

Mój zamiar już stanowczy, nie mam w sobie

Nic niewieściego: całam jak z marmuru,

Od stóp do głowy; zmienny krąg miesiąca

Przestaje być mą gwiazdą.

Wraca ŻOŁNIERZ z Pacholkiem przynoszącym figi.

ŻOŁNIERZ.

Oto człowiek.

wychodzi.

KLEOPATRA.

Ustąpcie mu. Masz zmijkę tę Nilową

Dającą śmierć bez bólu?

PACHOLEK.

Mam, królowo;

Lecz jej nie radzę drażnić to stworzenie,

Do nieśmiertelne ma być ukąszenie:

Ci co zeń zmarli odżyć już nie mogą,

Lub rzadko kiedy.

KLEOPATRA.

Czy pamiętasz kogo

Coby tak umarł?

PACHOLEK.

O, i ludzi wiele,

I wiele kobiet. Właśnie w tę niedzielę,

Uczciwa żona, choć od rzeczy gada,

I łże jak moja, toć niewieścia wada,

Usnęła od przyłgnięcia tej gadziny. —

Cierpiała, słyszę, małe pół godziny.

Najlepsze chwali w zwierzu tem zalety;

Lecz ktoby wierzył wszystko co kobiety

Zmyślają, zmarłby przez połowę tego

Co czynią. Słowem, jest-li coś mylnego,

To że ten robak dziwnym jest robakiem.

KLEOPATRA.

Bądź zdrow: idź sobie.

PACHOLEK.

Życzę jej, z orszakiem,

Zabawy wszelkiej.

KLEOPATRA.

Bądź zdrow.

PACHOLEK, *stawiając koszyk.*

Niech pamięta

Że jadowite w Nilu są zwierzęta.

KLEOPATRA.

No, dobrze.

PACHOLEK

Widzi pani, to są żmije:

Nie można dać ich w ręce lada czyje,

Bo do kłusania bardzo są nałożne.

KLEOPATRA.

Bądź bez obawy: sługi mam ostrożne.

PACHOLEK

Więc idę. Żmijom, o tem państwo wiedzą,

Nie trzeba jadła.

KLEOPATRA.

A mię, czy też zjedzą?

PACHOLEK.

O, wa! jam prostak, przecież nie w obłądzie;

Wiem że kobiety sam czart jeść nie będzie:

Snać nasze dziewczki są dla bogów strawą,

Aż djabeł swoją skisi je przyprawą;

Lecz to łajdactwo tak im wściekle szkodzi,

Że byle jakie dziesięć się narodzi

Czart pięć zepsuje.

KLEOPATRA.

Bardzo w czas te śmiechy:

Precz! —

PACHOLEK.

Z gadem wszelkiej życzę im uciechy.

wychodzi.

Iras wraca z koroną, płaszczem, i t. d.

KLEOPATRA.

Dajże mi płaszcz, koronę; nieśmiertelne

Przejmują mię pragnienia. Od tej chwili,

Miód gron Egipskich już tych ust nie zmoczy. —

Co żywo, Iras. — Zda mi się że słyszę

Głos Antoniusza: gdy powstały z grobu

Mój czyn uwielbia i wyszydza marne

Cezara szczęście, z niebios mu zesłane,

Jak przyszyłych klęsk wyrocznie. Otóż idę

Do ciebie, mężu: jam tej nazwy godna!

Jam duch i płomień; ziemskie me żywioły

Niech w ziemię wrócą. — Czyście już gotowe?

Więc przyjmcie moich warg ostatnie żary.

Bądź zdrowa, Charmion: — Iras, żyj szczęśliwa.

daje im pocałunek. Iras pada i umiera.

Czy mam gadzinę w ustach? Tyś upadła?

Jeżeli z życiem żegnasz się tak mile,

To snać grom śmierci jest boleścią lubą

Jak dreszcz miłosny. Czy nie wstaniesz więcej?

Tak szybkim zgonem świadczysz że świat cały

Nie godzien pożegnania.

CHARMION.

Mgły wezbrane

Rozpłyńcie się strumieniem, niech łązy wasze

Z jej duchem w raj odleca!

KLEOPATRA.

To mię gnębi.

Jeżeli pierwsza spotka go w Olimpie,

Pytając o mnie, da jej pocałunek

Co był mem niebem. Chodź, śmiertelny gadzie,

przykładając żmiję do piersi.

Zatrutem żądłem rozwiąż lub rozerwij

Zwinięty kłęb żywota: nędzny zbójco,

Czyś niedość gniewny? Niech twój pisk usłyszę,

Kąsając powiedz że ów Cezar wielki,

Jest wielkim karłem.

CHARMION.

O bogini Wschodu!

KLEOPATRA.

Milcz! u mej piersi widzisz to niemowle,

Co ssąc usypia mamkę?

CHARMION.

Sen okropny!

KLEOPATRA.

Jak balsam słodki, lekki jak powietrze. —

Antoniusz woła! — Druga ślad jej zetrze. —

przyklada drugą zmiję do ramienia.

Nie warto żyć —

pada na łożę i kona.

CHARMION.

Na ziemi? — Żegnam ciebie. —

O śmierci, chwał się żeś zaćmiła w niebie

Najżywszą gwiazdę. — Zmrużcie się, okienka;

Słoneczne blaski miała ta jutrzienka,

Już zgasła! kiedyż przejrzą się niebiosy

W tak świetnym źródle? Wieniec twój z ukosa;

Daj, niech poprawię: to mej służby koniec,

A potem — wolność.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ, *wpadając.*

Od Cezara goniec!

CHARMION, *chwytając żmiję.*

Zapóźno! — Chodźże; już twe żądło czuję.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Żołnierze, zamną! ktoś tu zdradę knuje.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Patrz, przed jej trupem, Cezar sam uklęknie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Coście zrobiły? — Charmion, czy to pięknie?

CHARMION.

Mów ciszej; córce książąt i rycerzy,

Królowej z królów, umrzeć tak należy.

Ach, pani!

kona.

DOLABELLA, *wchodząc.*

Cóż tu zaszło ?

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Wszystkie zmarły.

DOLABELLA.

To ród olbrzymi, my jesteśmy karty. —

Za wielkość Rzymu ginie ta ofiara,

Wspaniałym zgonem.

GŁOSY, *za sceną.*

Miejsce dla Cezara!

CEZAR wchodzi z całym Orszakiem.

DOLABELLA.

Cezarze! coś przewidział to się stało:

Z rąk nam uchodzą.

CEZAR.

To szlachetnie, śmiało!

Odgadła naszą myśl, i własnym torem

Królewskim poszła. — Lecz jak się zabiły?

Nie widzę krwi.

DOLABELLA.

Kto był ostatni z niemi?

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Ów prosty wieśniak co im przyniósł figi:

W tym koszu.

CEZAR.

Więc otrute?

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Niewiadomo.

Dopiero co ta żyła; bom ją widział

I słyszał, jak się zaprzętała wieńcem

Swej zmarłej pani: wstała drząc, i nagle

Na ziemię padła.

CEZAR.

Mężny duch w mdłej piersi! —

Gdyby się struły, to by poznać można

W nabrzmieniu członków; sen jej tak pogodny,

Jak gdyby siecią czarów swych łowiła

Drugiego Antoniusza.

DOLABELLA.

Tu, na piersi.

Jest krwawy znaczek, i spuchnięcie drobne;

Tu drugie, na ramieniu.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

To ślad żmii.

Na liściach piany, jak w Nilowej grocie,

Po przejściu węża.

CEZAR.

Zdaje się w istocie

Że tak skołała; lekarz jej powiadał

Że z nią tysiącznych już sposobów badał

Najłżejszej śmierci. — Złożyć ja na tronie,

I zmarłe sługi wynieść. Niech po zgonie

Spoczywa przy tym który żył jej życiem:

Gdzież znajdę ziemię godną być nakryciem

Tak świetnej pary? Pamięć ich nietknięta

W litości wieków będzie żyć tak święta

Jak sława ich zwycięzcy. Przy obrzędzie,

Za trumną wojsko iść orszakiem będzie,

A ztąd, do Rzymu. — Rozkaz daj niebawem:

Uczczenie zmarłych jest ludzkości prawem.

Wychodzą.

KONIEC.

Opracowano na podstawie bookini.pl